

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 5

WARSZAWA — 1932 — 15 MAJA

NUMER 10

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: **Jan Kawalec:** St. Mackiewicz o rozpuszcie i rozwodach w Rosji Sowieckiej. **Wespazjan Rulikowski**—Poznański patrijota“ znowu nawołuje do buntu przeciwko państwu. **B. W. S.** — Przepędzić ze szkoły tych, co policzują polskie dzieci! **W. Potulski** — „Myśl mocarstwowa“, czy myśl niedowarzona? **Antyklerykał** — Ile kler kosztuje Polskę? **Kronika. Z prasy.** Z korespondencji. Odpowiedzi Redakcji.

St. Mackiewicz o rozpuszcie i rozwodach w Rosji Sowieckiej

Kiedy w ubiegłym roku Komisja Kodyfikacyjna „odważyła się“ (jak powiadają agenci rzymscy) — ogłosić projekt nowego, nie bardzo zresztą postępowego, bo kompromisowego prawa małżeńskiego, w Polsce zawrzało. Pisał o tem „Wolnomyśliciel Polski“ niemal w każdym numerze. Wrzask narazie ustał. Widocznie okupanci sądzą, że projekt udało się chwilowo pogrzebać. Zaczną jednakże nanowo krzyżeć, gdy projekt Komisji Kodyfikacyjnej „ważyłby się zmartwychwstać“. Zmartwychwstanie bowiem jest przywilejem wyłącznie ich Chrystusa, ale nie „zamachowych“ projektów na sakwy kleru.

W imię czego zwalczano projekt ustawy? Oczywiście ubliżałoby godności wolnomyśliciela polemizować z każdym oszczerzym argumentem zażywnych klechów, stających w obronie swoich dochodów, które oni nazywają „moralnością“. Na świadomych nieponiów nikt jeszcze nie wynalazł lekarstwa.

Wezmę tu pod światło ten argument kleru, który projekt polskiego prawa małżeńskiego przyrównywa do prawa sowieckiego i na tej podstawie orzeka, że Komisja Kodyf. chce rozzerwać rodzinę w Polsce, z kobiety zaś uczynić zwykłą prostytutkę, z którą „ślub“ można wziąć na dwie godziny. Dalej wysnuwa się takie wnioski, że nowe prawo wprowadziłoby ogólną rozpusztę, a dzieci zostałyby rzucone na pastwę losu. To są zarzuty naprawdę ciężkie i niejednemu,

nieobeznanemu z przedmiotem, mogą przemówić nietyle do rozumu, co do sumienia. Dlatego chce się nimi zająć spokojnie i rzeczowo.

Powiedziałem na wstępie, że polski projekt prawa małżeńskiego jest raczej reakcyjny, bo niedorównywa nawet kodeksowi niemieckiemu, obowiązującemu w dzielnicy hłondowej. Nie umywa się on do prawa małżeńskiego państw zachodnio-europejskich, a cóż dopiero mówić o prawie sowieckiem. Przyznał to nawet „Ilustrowany Kurjer Codzienny“. Pogląd ten stał się już pewnikiem, a zgadzają się nań wszyscy z wyjątkiem kleru, który postanowił projekt Komisji Kodyf. zatopić w powodzi katolickiego kłamstwa.

A teraz, jak naprawdę przedstawia się zagadnienie rozputy, rozwodów i „rozwodników“ w Rosji Sowieckiej, którem grożą nam zaświatowcy? Powołam się tutaj na źródło, chyba całkiem pewne i niepodejrzane, bo na samego Stanisława Mackiewicza, redaktora monarchistycznego pisma „Słowo“. Bawił on w ubiegłym roku w Rosji Sowieckiej. Zna Rosję przedwojenną, włada językiem tego kraju i — jak zapewnia — nie dał się po Rosji oprowadzać komisarzom, lecz sam wszystko badał, wszędzie zaglądał i szczegółowo sprawdzał. Rezultatem podróży są „studja nad psychologią społeczeństwa sowieców“. Książka jego nosi tytuł „Myśl w obcęgach“ a wydana została przez jezuicką księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu, zresztą — ogromnie niechlujnie, jak cały bałagan rzymski. Od błędów korektorskich aż się roi. Pod adresem zaś samego autora trzeba powiedzieć, że mieliśmy prawo więcej od niego wymagać. Książka bowiem napisana jest chaotycznie, jedna strona przeczy drugiej i pełno rusycyzmów. Przy czytaniu wyczuwa się, że autor podszyty jest tchórzem. Dlaczego? On sam nas zrozumie a czytelnicy łatwo przyjdą do tego samego wniosku, gdy będą mieli sposobność przeczytać „Myśl w obcęgach“.

Jednak mimo wszystko książka daje nam dużo materiału do naszego tematu, zwłaszcza, że autor podkreśla swój obiektywizm. Wszak „w tem, co się czyta w antysowieckiej literaturze, jest mnóstwo blagi i budy wszelakiego rodzaju. Szerzenie zaś nieprawdy o bolszewizm jest zdaniem p. Mackiewicza zbędne i szkodliwe“. Tutaj Mackiewicz wali w kler, gdyż blagę i bluff¹⁾, zawiera jedynie i wyłącznie literatura klerykalna. Musiał atoli taki zarzut postawić, ponieważ „przesada, blaga, kłamstwo są... sz k o d l i w e, bo przeinaczają, a często zmniejszają nam niebezpieczeństwo, tkwiące w bolszewizmie“. Autor przytacza dwa przykłady nieprawdy, które często się opowiada o Bolszewji. Oto one dosłownie:

„1) Opowiada się o wyjątkowej, nieludzkiej rozpuście, która panuje w Bolszewji.—To absolutnie nieprawda

¹⁾ *Bluff* (czyt. bief) = pyszałkowate samochwalstwo, [mydlenie oczu i t. p. zamaskowane oszustwo.

2) Opowiada się chętnie, że robotnik jest wyzyskiwany przez „komisarzy“. Robotnik głoduje a „komisarze“ piją szampana. — I to nie prawda.

Przykłady swoje ilustruje Mackiewicz dowodami, zebranymi w Rosji. Nas obchodzą oczywiście te, które dotyczą pierwszego przykładu. Nie będziemy ich omawiali, ale zacytujemy poszczególne zdania, wyjęte żywcem z jego książki. Niech mówią same za siebie:

„Wracam jednak do prostowań naszych błędnych o Bolszewiji wyobrażeń. Zaczniemy od rozpusty erotycznej. Uważam conajmniej za grubą przesadę twierdzenia: W Rosji panuje rozpusta. Prawda, prawo nie stawia żadnych ograniczeń rozwodowi i rozwody są o wiele częstsze niż w naszych społeczeństwach“.

„Należy jednak zaznaczyć, że propaganda bolszewicka, teatr, kino, najwyraźniej się zwraca przeciwko częstym rozwodom. Ludzie często się rozwodzący są wyśmiewani, ośmieszani, podobnie jak ci „letuni“ i „letunki“ — „latacze“ i „lataczki“ t. j. robotnicy i robotnice, które chcą często zmieniać fabryki. W filmie, o którym już wspominałem: „Okruć Cesarstwa“, ów ocknięty z warjacji po wielu latach robotnik odnajduje swoją żonę, już jako żonę nowego człowieka. Ten nowy mąż jest dla niej zły, bije ją i maltretuje. Żona kocha starego męża. Jednak stary mąż jej nie zabiera do siebie, aby nie zrywać sowieckiego małżeństwa. Patrzy tylko na maltretowanie swej żony przez nowego męża, zaciska pięści lecz potem przed oczami staje zjawia „socjalistycznej rozbudowy“ — wzdycha ciężko, lecz z jasnymi oczami idzie do pracy“.

„W tym obrazie widzimy więc traktowanie małżeństwa omal nie katolickie. Ideał nienaruszalności małżeństwa nawet gdy połączone ono jest z ciężarem. Nie mam bynajmniej zamiaru utrzymywać, że tego rodzaju obrazek może powstrzymać jakąkolwiek kłótniową parę od udania się do Zaksu (urząd stanu cywilnego) i zarejestrowania tam rozwodu. Lecz ciekawe jest, że ideologia bolszewicka bynajmniej do rozwodów nie zachęca“.

„Kwestja spędzenia płodu jest rozwiązana radykalnie. Tutaj więc zachodzi wielka różnica pomiędzy moralnością bolszewicką a katolicką. Porównując (powinno być: porównyując, Red.) jednak społeczeństwo bolszewickie do (!) wszystkich społeczeństw niebolszewickich, pamiętajmy, że o ile stanowisko Kościoła naszego jest dogmatycznie konsekwentne i jasne, o tyle stanowisko wyznań protestanckich, a między innymi Kościoła anglikańskiego w tej sprawie wcale wyraźne nie jest. Nie tu więc należy szukać jej cechy, któraby pozwalała nam mówić o różnicy pomiędzy naszym światem, a ich światem. Zresztą, skoro mówimy o sprawach spędzania płodu, nie mówmy zbyt głośno, aby się

nam nie przypominały te stronnice ewangelji, które piszą o Faryzeuszach²⁾.

„Rozpustą, we właściwym tego słowa znaczeniu, nazywamy rozwiązłość obyczajów, ekscesy seksualne i t.d. Otóż prostytutce w Rosji sowieckiej niema, a jeśli gdzie się tuła i kryje, to jednak mowy niema o prostytucji tak jawnej, widocznej, jak nietylko w Paryżu, Berlinie, Warszawie, lecz w Londynie. Pozatem całe nastawienie aparatu państwowego, skierowane jest na walkę z jakąkolwiek bądź podniecią erotyczną. Istnieje w Moskwie Music-hall, lecz baletnice są tam ubrane od stóp do głowy. O zakazie śpiewania i grania romansów cygańskich ze względu na to, że uznano, że są erotycznie podniecające, już wspomniałem. Tańce są zakazane, młodzież komunistyczna może tańczyć tańce przyzwoite, — tańce tańczone u nas na balach towarzyskich są traktowane na równi z prostytutką!

„A oto cytaty jednego z najbardziej utalentowanych przedstawicieli myśli bolszewickiej, p. Łunaczarskiego: „Nigdzie tak dobrze nie maskuje siebie świat burżuazyjny, jak w dancig-room. Ten drewniany, martwy rytm jazz-bandu i wrzaski saksofonów, te szarpania i drygania, jakieś nieobyczajne dreszcze tej gęstwy ludzkiej, gdzie nikt się nie uśmiechnie poprostu, po ludzku, świeżo i przyzwoicie. Kobiety namalowane, twarze ich są podobne do kolorowych masek. Można pomyśleć, że ci wszyscy ludzie najęci są po to, aby nogami mięsić jakieś ciasto. I całym zajęciem dyryguje jakiś negr małpopodobny(!). Na jego znak stado zatrzymuje się, lub zaczyna znów podskakiwać i drygać nogami. I gdy po przyglądnięciu(!) się temu balowi kapitalistycznego szatana, wychodzicie na ulicę, to widzicie wszędzie to samo. Dusza jest wyrwana z tych ludzi. W nich niema pewności co do dnia jutrzejszego. Foxtrott siedzi u nich w nerwach i mięśniach.“ (zam. w ich nerwach i mięśniach).

* * *

Tak pisze monarchista w książce wydanej przez klerykałów. Moglibyśmy cytować wiele ustępów z wymienionej książki, ale już to, co podaliśmy, daje nam wyraźną odpowiedź na „bujdy“ kleru polskiego. Kler ten nie przeszedł owej gorącej łaźni, którą sprawił swemu lud rosyjski. W Rosji kler obecnie jest bardzo grzeczny a przede wszystkim po-

²⁾ W ewang. wg. Matensza powiedziano jest (XXIII): „Biada wam Doktorowie i Faryzeusze obłudnicy... Wodzowie ślepi, którzy precedzacie komara, a wielbłąda połykacie... jesteście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu здаją się piękne ludziom, a wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiego plugastwa... Wężowie! rodzaju jaszczurczy itd.

Red.

bożny, co stwierdza sam Mackiewicz w zdaniu: „Kto chce doznać prawdziwie rzewnych i prawdziwie podniosłych wrażeń, niech przyjedzie do Moskwy, niech tutaj pomodli się na mszy świętej, o ileż bardziej podniosłej i wzruszającej, ileż bardziej katolickiej, niż najwspanialsza ceremonia w kaplicy świętego Piotra w Rzymie“.

Jan Kawalec

Poznański „patrijota“ znowu nawołuje do buntu przeciwko państwu

„Ludzi najlepiej wodzi się za nos moralnością“
Fr. Nietzsche (Antychryst).

Wie o tem dobrze każdy ksiądz, każdy pop i każdy papież, dlatego wszyscy oni mają pełne gęby „moralności“. Drugim środkiem do wodzenia ludzi za nos jest kapłańska „troska o zbawienie dusz“, „nawracanie“, „prowadzenie zbłąkanych“, czyli nieopłacających się klerowi „do boga“, czyli realnie rzecz biorąc do takiego stanu upodlenia, w którym człowiek wyrzeka się własnego „ja“ na rzecz pierwszego lepszego zaświatowego oszusta, przemawiającego w imieniu oderwanych pojęć. A jednocześnie obok tego wszystkiego panowie ci zapewniają swoich naiwniaków, bijąc się przytem mocno w piersi jak przystało na moljerowskich świętoszków, że nie uprawiają... polityki, tak jakby każde działanie świadome (jak np. „wodzenie kogoś za nos“) w interesie własnym lub cudzym nie było polityką i wyrazem takiej czy innej „moralności“. Dlatego też najobłudniejszy ze wszystkich klerów na świecie, kler katolicki, najwięcej i najdobitniej podkreśla na każdym kroku i przy każdej okazji swoje „zbawiające“ i „umoralniające“ dążności i odżegnywa się jednocześnie od polityki. W jego pojęciu konkordaty, misje, przedstawicielstwa dyplomatyczne, noty, radjo, komisja papieska „Pro Russia“ w Polsce, organizowanie protestów przeciwko niemiłym klerowi ustawom, nawoływanie do ich nieuznawania, urządzenie wieców i kongresów, pchanie się wszędzie z kropidłem i bez kropidła, wysługiwanie partjom politycznym, wydawanie dzienników i odpowiedniej literatury, zakładanie i prowadzenie szkół z internatami, rozwijanie działalności charytatywnej, organizowanie brygad akcji katolickiej i tworzenie związków wyznaniowych, bractw, sodalicyj, chórów it.p. — nie jest polityką.

Tak, ale aby się poznać na tej czelnej i szczwanej obłudzie zaświatowych oszustów trzeba nie być „oświeconym przez wiarę“ i wiedzieć, że „bóg“ i religia są tylko środkiem panowania i wyzysku.

Na dowód, że kler „nie uprawia polityki“ omówmy chociażby pokrótce następujące aktualne sprawy.

Oto czytaliśmy niedawno w prasie, że kler b. dzielnicy pruskiej, najniżej stojącej pod względem poziomu intelektualnego ze wszystkich dzielnic Polski¹⁾, zebrał 7 tomów protestów przeciwko nowemu prawu małżeńskiemu i kazał je oprawić. W jaką skórę? nie powiedziano. Zapewne w ciele. Ma on zamiar te 7 tomów głupoty wielkopolskiej wręczyć komu należy, w chwili, gdyby rząd polski „ośmielił się“ wnieść do sejmu projekt nowego prawa małżeńskiego, opracowanego przez Komisję Kodyfikacyjną, która znów „ośmieliła się“ nie pójść w stu procentach klerowi na rękę, a tylko w 40-u. A to jest dla tych panów, którzy powiadają: „wszystko jest moje“ — za mało.

Cała atyka sól i pikanterja tych siedmiu tomów z protestami polega na tem, że wielkopolscy tępogłowcy nie protestowali przez lat 62 przeciwko kodeksowi niemieckiemu z r. 1870, który zaprowadził na naszych kresach zachodnich świeckie akta stanu cywilnego, śluby cywilne i rozwody, orzekane przez sądy powszechne, a protestują teraz. Dlaczego? Oto dlatego, że kler poznański bał się w swoim czasie prusaka i nie kazał buntować się swoim owcom i baranom przeciwko „pochodzącej od boga“ władzy Hohenzollernów, boby mógł być nie dostać pensyj ze skarbu pruskiego. Ale w Polsce? która zawarła z Rzymem konkordat i zobowiązała się wypłacać klerowi watykańskiemu 23 miliony rocznie, dlaczego sobie nie pozwolić? Po konkordacie kler ten Polski już się nie boi. Ma już wszystko, czego chciał. A teraz chce więcej. Dlatego bezmyślna klientela krucht poznańskich i pomorskich zapisała na wezwanie orędzia biskupiego i paru tysięcy ambon aż 7 tomów różnych szpargałów z protestami przeciwko „niezgodnemu z zasadami etyki katolickiej“, bo niezgodnemu z interesem kleru, projektowi Komisji Kodyfikacyjnej, ponieważ projekt ten chce odebrać klerowi watykańskiemu z b. zaborów rosyjskiego i austriackiego monopol ślubo-rozwodowy i nie rozciągnąć tego monopolu na kler z b. zaboru pruskiego.

Jest to wyraźna obraza „etyki katolickiej“, której zasadniczym „prawem moralnem“, pochodzącym od „boga“, jest interes i materializm o tyle „wstrętniejszy“ od materializmu encyklopedystów, Marksa i Haeckla, że nie jest ani filozoficznym, ani dziejowym, ani przyrodniczym, tylko kapitalistycznym i bankierskim. To też „etyka katolicka“, pełna „wzniosłych“ zasad, opartych na walorach nietyle natury społeczno-moralnej, co zwykujących na giełdach i dających się zamknąć w ogniotrwałych kasach, nie mogła

¹⁾ Dla charakterystyki poziomu umysłowego tej dzielnicy nie jest również bez znaczenia i ten szczegół, że wszystkie kłamstwa, oszczerstwa i insynuacje Kat. Aj. Pras. o Polskim Związku Myśli Wolnej jedna tylko prasa wielkopolska przedrukowuje w całej rozciągłości. Tego już nawet „Gazeta Warszawska“ nie robi.

się „zgodzić“ na tego rodzaju „bolszewizm“ prof. Lutostańskiego i wyła przez parę miesięcy w stronę Komisji Kodyfikacyjnej, jak kundel przejechany przez auto i wyszczekiwiała, co jej tylko ślina na język przyniosła.

Mimo to wie ona, że to wszystko na nic, bo nowe prawo małżeńskie i tak wejdzie w życie, bo wejść musi, zwłaszcza po tak „katolickiej“ ustawie, jak prawo o przymusowych składkach na rzecz kleru katolickiego. Wie on o tem, ponieważ wie również, że czasy są bezbożne, wolnomyślne, laickie i masońskie i że pod ich wpływem ewangeliczna „opoka“ wietrzeje, ściany zbudowanego na niej kościoła rysują się (niedawno zawalił się sufit w Watykanie), a produkt tego wietrzenia: grząska śliska glina przesądów jeszcze utrudnia wielu ludziom dotarcie do naukowego poglądu na świat i dobrodziejstw Wolnej Myśli, jałowy zaś piasek zaświatowych fikcyj zasypuje przebudzonym oczy i głuszy rodzajny czarnoziem współczesności.

Aby więc te 7 tomów zebranych w niemałym trudzie protestów ludzi o przyćmionej przez konkordat poczytalności państwowej i oślepiałej przez akcję katolicką władzy sądowniczej, nie poszło zbyt prędko na makulaturę, przywódca naszych okupantów i pryma—swierch—komandujuszcyj armiją obskurantów i janczarów papizmu w Polsce, Augustyn (czy z Kordeckich?) Hlond wybrał się specjalnie do Gniezna do grobu „apostoła prusaków“ i tam w dniu św. Wojciecha (23 kwietnia) wypocił 20 stronicowy „list pasterski“ czyli „encyklikę dla pastuchów“ o obowiązkach państwa wobec „boga“, czyli kleru katolickiego¹⁾. W encyklice tej daje nam jego warcholska mość wyczerpujący zarys państwa utopijnego, któreby najbardziej odpowiadało interesom kleru, Autor nie tai tego, że chodzi mu o Polskę, że to Polska, jako ostatni bastjon klerykalizmu w Europie, zachowująca wszelkie pozory uległości wobec wyświęconych ogłupiaczy polskich pokoleń, i odzieraczy polskiego chłopca i robotnika, może jeszcze dać się namówić do założenia sobie zaświatowego stryczka na szyję, do wyrzeczenia się decydowania o swoim losie, zawiązania sobie oczu i kręcenia się w kieracie papieskiej Komisji „Pro Russia“, dopóki twarde orzechy bolszewickiego bezbożnictwa nie zostaną zmielone na otręby do tuczenia watykańskich „głodomorów“. Ale to są dalsze plany i perspektywy. Narazie chodzi o te 7 grzechów antypaństwowych poznańskich katolików, aby mogły być uznane przez Polskę, jako 7 cnót kardynalnych dobrego obywatela-katolika, gdyż za takie zostały uznane przez „etykę“ katolicką p. Hlonda i jego „niebo“.

List zaczyna się od takiego rzucającego na kolana zwrotu;

„Dobrotliwa Opatrzność Boża przywróciła nam niepodległość“.

¹⁾ Zob. prasę codzienną z końca kwietnia.

Ale nie dodano jednocześnie, że ta „dobrotliwa Opatrzność“ pozwoliła na utratę tej niepodległości przed 125 laty, ponieważ pracowali dla jej zguby tacy „patrjoci“ katolickiego stempla i „etyki“, jak prymas Łubieński, prymas Podoski, biskup kujawski Ostrowski, biskup krakowski Michał Poniatowski (brat króla), biskup poznański Młodziejowski, biskup wileński Massalski, biskup chełmiński Skarszewski, biskup inflancki Kossakowski, biskup kujawski Rybiński, którzy byli na żołdzie Moskwy i Prus (zob. W. P. z r. 1929 Nr. 5) i pracowali w czoła pocię, aby niepodległość polityczną katolickiej Polski djabli dźwili jak najprędzej pod okiem opatrznosci.

A dziś następca biskupa Młodziejowskiego, każe nam na klęczkach dziękować „dobrotliwej opatrznosci“ za to, że przywróciła nam... niepodległość!

Wdzielibyśmy tę niepodległość, gdyby nie żołnierz polski i stan rzeczy na frontach podczas wojny światowej! A może ten butny prusko-watykański junkier z Poznania będzie nas jeszcze chciał przekonywać, że utrata tej niepodległości nastąpiła dlatego, że w Polsce szerzył się wówczas „bolszewizm“, wychodził „Wolnomyśliciel“, działała Komisja Kodyfikacyjna, a kraj tonął w bezbożnictwie? Za dużo nam, niestety (dla was), naopowiadali niedyskretni historycy o tem, jakto ta Polska przedrozbiorowa „wyhlondała“. Dość przeczytać pamiętniki Matuszewicza, Kitowicza, Karpińskiego i innych. Był to przecież czas, kiedy „nullus Polonus extra ecclesiam²⁾“, kiedy—jak zaświadcza Korzon, 240 tys. mnichów i mniszek objadało kraj, jak szarańcza i próżniaczyło modlitewnie po chórach i celkach³⁾; kiedy to jak powiada Boy „bernardyn beczał bogu, a bęben Barbarze“, bęcwały zaś klasztorne i świeckie koronowały jeden obraz „cudowny“ po drugim. A ukoronowały tego pełne dwa mendle. Na to były pieniądze! O wojsko, które było tylko od parady, nikt nie dbał, bo miała to załatwić — „opatrznosc boza“, która też się wywiązała ze swej opiekuńczej nad Polską roli tak, jak na „opatrznosc boza“ przystało: rozebrano nas jak rzecz niczyją, czyli boską.

A czy się od tego czasu co zmieniło? Bynajmniej! Oto w odezwie Komitetu budowy pomnika serca jesusowego w Poznaniu „stoi“ jak wół (zob. II. K. C. z 21.IV) „Bóg Wszechmogący jest stróżem naszej niepodległości... On ją zachował(!) i on ją przywrócił, dlatego „wdzięczna Polska powinna mu postawić monument ze złoczonego bronzu“, na dowód iż „znalazła oparcie w Opatrzności Bożej“. Skoro Opatrzność, czyli „Bóg Wszechmogący“ jest stróżem naszej niepodległości — to poco wojsko? Poco te prawie 800 milionów zł. w naszym budzecie na obronę kraju? czy nie lepiej dać tę kwotę autorowi encykliki gnieźnieńskiej, jako

²⁾ Żaden polak (nie był) poza kościołem. ³⁾ H. Biegeleisen pisze w „Dziejach literatury polskiej“ (t. IV str. 258), że w połowie XVIII w. było w Polsce 901 klasztorów męskich i 140 żeńskich.†

że „Pan Jezus bardzo lubi gotówkę?” A bóg wszechmogący, jeżeli jest wszechmogący, niech sam sobie postawi pomnik spiżowy w Poznaniu.

Ale na szczęście Polska już jest na tyle bezbożna i z opatrnością bożej nie sobie nie robiąca, że pieniądze, przeznaczonych na obronę kraju wam nie da, bo ani w wasze zapewnienia nie wierzy, ani żadnego z waszych czeków bez pokrycia nie przyjmie.

Nabzdurzywszy „najmilszym w Chrystusie“ na paru stronicach w ten sposób o tem, co to jest „w myśl nauki katolickiej“ (też „nauka“!) władza państwowa i od kogo to ona pochodzi, tudzież jaki to ją „majestat stwórcowy opromienia“— poznański Bonifacy VIII, wciąż jeszcze myślący, że żyje co najmniej w czasach Jakuba Świnki (zob. Gaz. Warsz. z 29.IV, gdzie się również znajduje pełny tekst „encykliki“ hlondowej), taki oto wskazuje „zasadniczy kierunek, w którym dziś i w przyszłości powinna płynąć nazwa państwa polskiego“, aby watykańskim próżniakom i warchołom było w niej zawsze, jak u pana boga za piecem:

„Państwo nie może nie uznawać w swem życiu Stwórcy, z którego woli i prawa się wywodzi (nie wiemy wogóle, co to jest „stwórcą“, ani kiedy to „wywiedzenie“ z jego „woli“ i „prawa“ instytucji państwa nastąpiło, uw. n.), a który jest Panem zarówno jednostki, jak i społeczeństwa, czyli państwo nie może być ateistycznym (bo takie państwo kleru nie uznaje, uw. n.), nie może się rzadzić, jak gdyby Boga nie było (a czy jest? uw. n.), lecz powinno Boga czcić i religję (czyli kler katolicki, uw. n.) szanować... Ma państwo (oczywiście polskie, uw. n.) uznawać Boga i czcić go, a Jego naturalnemu i objawionemu(!) prawu należy dawać posłuch w ustawach, sądach i w całym swem życiu... —

To jest przygrywka i część tak zwana ogólna. A teraz autor przechodzi do owych 7 tomów z protestami, czyli do części t. zw. „szczegółowej“.

Ponieważ rodzina istniała dawniej, niż państwo i jako taka „ma niezniszczalne prawo do bytu wprost (!) od stwórcy“ państwo niema prawa wtrącać się do rodziny (czyli do ślubów, dzieci i rozwodów), bo te dziedziny „z Bożego prawa należą do Kościoła“, który

na mocy ustanowienia boskiego (prosimy o dokumenty!) nie podlega władzy państwowej, nie wywodzi z prawa państwowego, ani swego bytu (ale pensje bierze i od Mussoliniego wziął prawie 2 miljardy lirów odszkodowania), ani swoich uprawnień,

lecz spadł prosto z nieba na jeden z pagórków Rzymu. Dlatego religja w szkołach musi być obowiązkowo wykładana czyli pod przymusem, ale

...w krajach katolickich (takich, jak Polska, uw. n.) władza państwowa dopuściłaby się niedozwolonego (a przez kogo? czy przez was „najmilsi“? uw. n.) nadużycia, gdyby wbrew woli rodziców w szkole i poza nią wpajała w młode serca zasady i poglądy niezgodne z wiarą.

Ale toż państwo (jak Polska) postąpi i postępuje zgodnie z „etyką katolicką“, gdy pod przymusem i wbrew

woli rodziców wpaja w młode serca zasady „etyki katolickiej“ i poglądy niezgodne z nauką.

Ponieważ „wszystko“ — w myśl „nauki katolickiej“ opartej na głoślośnych twierdzeniach, a nie na dowodach — pochodzi od boga (przyjmijcie tę „naukę“ na wiarę, bo list pasterski, jako pisany dla pastuchów nie próbuje nawet tego twierdzenia dowieść, zresztą nie dowiódłby go, dlatego tym, którzy w to uwierzą, ta „nauka“ obiecuje odpust zupełny), pochodzą też „od boga“ kościół i państwo i dlatego pomiędzy nimi nie może być żadnych zatargów, a z w szczególności rozdziału, bo wtedy każde państwo „rozdzielone“ musi się rozpaść (on to wie napewno)

wśród straszliwych (brrrr!) wstrząsów i kataklizmów dziejowych, jako że metoda kapłanów jest metodą zastraszania.

Natomiast państwo ma obowiązek lojalnie współpracować z kardynałami i biskupami w myśl „zdrowej“ zasady: ręka rękę myje, noga nogę wspiera i wszystkie ich zachcianki i kaprysy zaspokajając.

Dlatego państwo nie tylko nie powinno wprowadzać przymusowej szkoły świeckiej, ale ma obowiązek zwalczać, gdzie może i jak może, bezbożność, bo w przeciwnym razie zesłoby z drogi obowiązku, jaki ma względem kościoła, swego przyrodniego brata. Wniosek z tego łatwy: kościół chce panować w Polsce przy pomocy państwa, które powinno nie tylko zaznaczać przy każdej sposobności, że uznaje boga czyli kler, a wobec tych 7 tomów trocin poznańskich mózgów nie powinno nawet myśleć o jakiegokolwiek zmianie dzisiejszego chaosu prawnego w dziedzinie ustawodawstwa małżeńskiego, bo ten chaos jest klerowi bardzo na rękę.

O zatargach pomiędzy państwem a kościołem w Polsce które, pomimo jednakiego pochodzenia tych dwóch instytucji „bożych“, jednak niestety miawały miejsce, począwszy od XI wieku, — autor nie mówi. Widocznie wcale ich nie było. W tym raju zaświatowców ani Bolesław Śmiały nie zabił żadnego biskupa; ani papież nie wyklął Leszka Czarnego za uwięzienie na zamku w Sieradzu znanego hultaja i rozpustnika, biskupa krakowskiego, Pawła z Przemankowa za to, że naprowadził na Małopolskę Litwinów i Jaćwież; ani Kazimierz Wielki nie utopił ks. Baryczki, który mu doręczył dekret kłótny biskupa krakowskiego Bodzanty; ani Kazimierz Jagiellończyk nie forsował swoich kandydatów na biskupstwa, ani Wielopolski nie bił w stół i nie mówił, że nie zniesie państwa w państwie...

Wbiwszy już dostatecznie w głowę państwu polskiemu nakaz o uznawaniu boga (czyli kleru) w życiu, szkole i w ustawach i że Polsce nie wolno wchodzić temu bogu (czyli klerowi) w paradę, wielki polski „patryjota“, upurpurzony za polskie pieniądze i opłacany ze Skarbu państwa polskiego, taki pokazuje Polsce bacik, jeżeli nie będzie dla kleru grzecznat:

Jeżeli (ustawy i rozporządzenia państwowe) gwałcą przyrodzone prawa jednostki i rodziny (czyli chcą odebrać jednostkę i rodzinę kościołowi, to jest to, co stanowi źródło bezpośrednich dochodów kleru), jeżeli wkraczają w prawa kościoła, a nawet sprzeciwiają się prawu bożemu (czyli klerowi), to **pomimo**, że powstały w sposób prawem przepisany, są nieetyczne (ze stanowiska „etyki katolickiej“) i niesprawiedliwe (z punktu widzenia zachłannych uroszczeń hlondziarzy).

Katolik bez ciężkiej winy i bez zaparcia się swych przekonań politycznych (bo kler polityki „nie uprawia“ uw. n.) nie może głosować za takimi ustawami, (natomiast każdy katolik) ma obowiązek podobne ustawy zwalczać.)

To znaczy prosto: bojkotować je i ich działaniu się nie poddawać, a robić tylko to, co mu kler i prawo kanoniczne każe, jako że Polska ma być nadal katolicka i tylko przez kler rzymski rządzona. Jest to przykład na poparcie twierdzenia autora „listu pasterskiego“, że tylko kościół katolicki może zapewnić każdemu państwu posłuch jego obywateli, ale tylko wtedy, gdy te prawa są „sprawiedliwe“, czyli uwzględniające postulaty usutannionych i utonsurowanych czarnych turkuci (podjadków) cudzoziemskich.

I tak oto wyszło szydło z zaświatowego worka, wypchanego siedmioma tomami protestów poznańskich przeciwko niemitemu klerowi prawu. Rzecz jasna, że chodzi tu głównie o zwalczanie i nieuznawanie nowego prawa małżeńskiego, gdyby stało się ustawą.

Aby rzecz nazwać po imieniu: jest to zwykłe, gałęziane podburzanie obywateli przeciwko państwu przez zuchwałą hołotę cudzoziemską, żyjącą z ołtarza; podburzanie zgodne zresztą z katolicką etyką, wykładaną w szkołach polskich przez ludzi „rozporządzającymi skarbami wychowawczymi nieskończonej wartości“. Jest to kryty, podstępny sztych, osłonięty komedjankami frazesami, w rodzaju poniższych, w których co słowo, to bezczelność, kłamstwo i namaszczona obłuda:

„Kościół wnosi w życie państwowe wartości moralne, których w takiej mierze (oj, to prawda!) nie daje żadna inna instytucja...

„Kościół nie jest państwem w państwie...

„Kościół nie uprawia polityki, bo nie jest to jego zadanie...

„Kościół nie dąży do panowania... a chodzi mu tylko o moralność...

„Kościół nie pozostaje na usługach stronnictw politycznych... ani się z nim nie łączy... i t. d.

Resztę pomijamy, bo chodziło nam nie o tę kupę jałowego piasku ambonowych frazesów, które czas roznieśie, służącą do sypania ludziom w oczy, a naszpikowaną cytatami z encykliki zmarłych i żyjących grafomanów watykańskich, którym eminencja poznańska pozazdrościła „niemych harf i słuchaczy głuchych“, lecz o tę zatrutą strzałę buntu przeciwko państwu. Gdyby podobną buntowniczą odezwę

*) „Robotnik“ z 5. V. bardzo jest tem zachwycony.

napisał i wydał zwykły obywatel państwa, cenzura skonfiskowałaby ją momentalnie, a autor zostałby pociągnięty do odpowiedzialności za zdradę główną. Tu jest wszystko w porządku. Władze i opinia publiczna, wychowane na katolickiej etyce, przyjmują tego rodzaju łajdactwa jako rzeczy normalne⁵⁾

O ile dobrze znamy chwilę bieżącą, ta zatruta strzała w sedno nie trafi. Bo pomimo, że nie mieści się to w głowie ludzi, którzy się kończą, aby nawet państwową mieli nie kierować w naszych czasach ludzie światli, liberalni, demokratyczni i wolnomyślni, oni i tak nią kierować będą, bo nawet ci wszyscy, których nazwiska zostały uwiecznione w owych 7 tomach oprawnych w cielcą skórę, dobrze zdają sobie z tego sprawę, że ci liberalni i wolnomyślni mają więcej oleju w głowie, niżli pierwszy lepszy dziad kościelny lub członek bractwa różańcowego.

Imiennik spryciarza Kordeckiego, co to po cichu podał Jasną Górę szwedom, a po ich odstąpieniu od oblężenia rozgłosił, że to matka boska „cudem“ ich odgoniła (ta błąga jest dotąd wbijana dzieciom polskim przez podręczniki szkolne), pisze w pewnym miejscu że

Kościół zabiera publicznie głos (tylko wtedy), gdy się źle dzieje.

Widocznie musi już być z kościołem krucho, skoro głos zabiera. A że jest krucho, dowodzi to, że miota się i kłamie.

Na jedno tylko godzimy się z p. Augustynem, że Kłeską jest, jeżeli państwo nakłada obywatelom nieznośne ciężary.

Widocznie miał on tu na myśli ogłoszoną w Nr. 35 Dziennika ustaw ustawę o składkach przymusowych na rzecz kościoła katolickiego i

jeżeli w dziedzinie wierzeń religijnych wkracza (jak np. z konkordatem lub z okólnikiem Bartla, uw. n.) i sumieniem gwałt zadaje (t. j. nie uznaje sekt akatolickich).

A co teraz? Oto tylko tyle, że do tych 7 tomów protestacyjnej makulatury matolów poznańskich przybędzie kilka kilogramów encykliki hlondowej i że cała ta makulatura pójdzie razem w odpowiedniej chwili na owijanie mydła i śledzi. Duch czasu z góry ją na to skazał.

Powiada przysłowie: „Wolno psu i na pana boga szczekać“. Niech więc sobie ten i ów ujada na Polskę, skoro mu ona za to płaci pensję, i niech czeka końca. A Polska? Polska mimo wszystko nie cofnie się już z drogi laicyzacji i do czasów saskich nie nawróci.

Antypaństwowiec watykański z Poznania wie o tem dobrze i dlatego tak się ciska i szaleje.

Wespazjan Rulikowski
Lutostańczyk

⁵⁾ Jakiś najmita watykański zachwalał nawet ten warcholski szpargał przez radio w d. 1 maja. Widocznie p. Chamiec, dyrektor Polskiego Radja chciał się zrehabilitować wobec kleru za „niesłychany“ (ale słuchany) odczyt ob. Saczyńskiego o prawie małżeńskim.

Przepędzić ze szkoły tych, co policzkują polskie dzieci!

Pedagogika tradycyjna opierała—jak wiemy—cały swój ideał wychowawczy na ścisłym przestrzeganiu zacofanych nakazów wychowawczych. Talmud (drobiazgowość przesadna) teorii i negacja liczenia się z potrzebami życia były jej treścią. Zamiast pedagogiki terapeutycznej¹⁾, t. j. podchodzącej do dziecka jak lekarz do chorego, panował wychowawczy chasydyzm; zamiast sztuki kształcenia metodyczne znachorstwo. Szablon i rutyna, szkaplerz i pościwiona różga — były to środki wychowawcze dawnej tradycyjnej szkoły, z której sypało się próchno, wiała martwość i głupota, ale taka — „made in Poland” (polskiego wyrobu), której i bramy piekielne miały nie zmóc.

Ideje wychowania szkolnego chadzały w liberji karawaniarzy i w habitach eremitów (pustelników) z nad Cedronu. Zdawało się, jakoby z grobu powstały białe Piotrowiny i zaglądały na podwórka szkolne. Różga w ręce rytualnego Robota była symbolem szkoły. Cała zaś szkoła była jedną wielką „ścianą płaczu”.

Naszych dziadów chłostali Jezuici starzy,
Naszych ojców chłostali ojcowie Pijarzy.
A nam się bazyljańska różga przypomina
Albo dominikańska twarda dyscyplina.

Wł. Syrokomla

Zdawałoby się, że te metody dawnych rytualnych świątynności już zbłąkitniały w oddali, że dawniejszy chasydyzm wychowawczy przeszedł dzisiaj gruntowną kurację kąpielową i że dzisiejsza szkoła przepojona jest duchem wyrozumiałości, życzliwości i dobroci. Zdawałoby się, że miłość, słońce i radość do polskiej szkoły powinni wnieść pierwsi nauczyciele „wychowania moralnego”, za jakich stale chcą uchodzić katecheci, że właściwie oni przede wszystkim powinni otwierać okna w szkole na radość, co krzepi i uzdrowia, na światło, co wszystko złoci i wystonocznia i na dobroć, co uszlachetnia serca, daje entuzjazm do pracy i siłę dzielności. Tymczasem szkolna rzeczywistość wykazuje coś wręcz przeciwnego.

Oto ksiądz katecheta, nauczyciel wychowania „moralnego”, szafarz „wychowawczych skarbów nieskończonej wartości”, tak reklamowanych przez ostatnią encyklikę papieża o wychowaniu katolickim, zbrojny w ewangeliczny nakaz „miłosierdzia chcę, nie ofiary”, bije po twarzy ucznia I-go oddziału za pomyłkę przy recytowaniu „Ojczy nasz”

¹⁾ Od „terapia” — sztuka lecznicza. Red.

(W. P. Nr. 9, str. 275), bije starszych uczniów, bije dziewczynki za jakieś „przestępstwa“.

Dowiadujemy się o tem z największem zdziwieniem, że dzisiaj, w okresie przekwitania dogmatyzmu pedagogicznego i wysubtelniania metod wychowawczych, pokutują jeszcze w polskiej szkole upiory jezuickich i pijarskich konwiktów²⁾, jacyś niedołudzie minionych czasów, o gnijących mózgach i wyżartych przez doktrynerstwo sercach, którzy przez swe „wyczyny pedagogiczne“ nie z tego świata śmiały znieważać godność polskiego dziecka. Dziw, że dotychczas tłuką się jeszcze po szkołach tacy pachciarze myśli pedagogicznej, tacy handlarze psychicznym towarem, tacy urzędowi dostawcy „wzniosłych“ ideałów, którym na wspomnienie t. zw. radosnej, tolerancyjnej szkoły krew nabiega do głowy i którzy jako niezawodny środek wychowawczy—chcieliby w praktyce szkolnej stosować starą, jezuicką zasadę: „różdżką duch święty dziateczki bić radzi...“

Są to ludzie z innej planety duchowej, moralisci bez moralności, umyśli o spaczonych pojęciach, strzygi bez ciał, chimery kamienne z katedralnych wież z różdżkami „poświęcanemi“ w rękach. Są to moralisci, „których cała cnota w ponurej twarzy i w spojrzeniu kota“ (Offenbach).

Myśli Juvenala: „Maxima debetur puero reverentia“ (jaknajwiększe poszanowanie należne jest dziecku) nie przemawiają zapewne do przekonania bijącemu dziecko prefektowi. On woli sprawę załatwić krótko, po staro-ojcowsku. Słowa św. Pawła: „karz i łaj“ są bliższe jego psychice i zgodne zresztą z encykliką wychowawczą „locutującej Romy“, która również zaleca, aby różgą „wypędzać głupotę, przywiązaną do dziecięcego serca“...

A więc słuchajcie, wy z rodu kurek —czubatek! Nieomylność watykańska poleca rytualne rękoczyny, jako „posłannictwo wychowawcze“ dla praktycznego „rozeznania zła i dobra“.

Ten świerzb do patyka u naszych kramarzy zaświatowego przemysłu jest zaraźliwy. Wypadki tego rodzaju nie są tak rzadkie. Mają one swoich teoretyków i filozofów. Były katecheta szkolny i rektor we Lwowie, O. J. Kmiecik, wydał w r. 1928 książkę dla rodziców i wychowawców p. n. „Praktyczne wskazówki o wychowaniu dzieci“. Na str. 323 pisze: „Różga musi się łączyć z Ojczenaszem, a uderzeniem niech towarzyszą słowa: „niech cię Bóg błogosławi!“

„Różga krzepi!“ — możnaby w tych dwóch wyrazach zamknąć miąższ tych wzniosłych zasad wychowawczych.

„A kiedy prefekt zagniewany siecze, szczęśliwy, który ze szkoły uciecze“ — możnaby zaktualizować jedną z pieśni katolickich.

²⁾ Konwikt, szkoła wraz ze „stancją“ dla wszystkich uczniów. Od łac. „convictus“ — wspólne życie (mieszkanie).

Można i po relutońsku: „Jak to w takiej szkółce ładnie, kiedy prefekt z batem wpadnie“.

Ale żart na stronę.

In hoc signo (pod tym znakiem)—uczą się nasze dzieci w jednej ze szkół powszechnych. Wprowadzie art. 38 Konstytucji R. P. mówi, że: „Kary, połączone z udręczeniami fizycznymi są niedozwoione i nikt takim karom podlegać nie może“, ale cóż, kiedy kierownikowi szkoły nie wolno nawet uczynić katechecie żadnej uwagi, bo w myśl okólnika p. Bartła katecheta katolicki jest zwierzchnikiem moralnym nie tylko personelu nauczycielskiego, ale nawet samego dyrektora szkoły. Kler, jako garnizon watykański, zakonkordatowany i uhonorowany w Polsce przez braci Grabskich, obwarowany paragrafami zaborców, rządzi się u nas jeszcze „własnymi prawami.“

O ile przyczyną tego „normalnego“ i tradycyjnego bicia naszych dzieci są objawy psychopatologiczne jak np. brak nerwowej równowagi, to już w żaden sposób nie można sobie wytłómaczyć metody ubliżania godności dzieci przez pozwalanie czy zachęcanie przez prefektów na obcałowywanie swych rąk przez naszą młodzież szkolną. Jest to zabytek niewolnictwa pańszczyźnianego i w wysokim stopniu niepedagogiczny.

Tak jak patyk, rzemyk i policzek nie są żadną „pociechą religijną“, tak i pokorne całowanie ręki duszpasterskiej nie jest żadną terapią moralną i żadną witaminozą wychowawczą. Szkoła, w której kulturuje się takie praktyki, staje się wylęgarnią niewolników ducha, wychowuje typ ulegalek ludzkich, strachajłów bezwolnych, ludzi potulnych, pokłonnych, wyczekujących, ręce całujących... Szkoła taka szczepi niewolnikom ospę pokory, płazią giętkość grzbietu, kurzą ślepotę ducha i uległość trupa. Z takich ludzi rekrutują się później bractwa „Niepokalanych Rycerzy“, zastępy semper fidelisów i inne „armje zbawienia“.

Kler o tem wie — i do tego zmierza.

Oto ponoć istnieje okólnik władz szkolnych, zakazujący całowania rąk nauczycieli przez młodzież szkolną. Cóż, kiedy tacy jak ks. Żak, jako ambasadorzy białego monarchy z Watykanu, rozporządzenia, nakazy, zakazy i wszelkie subtelnosci pedagogiczne mają tam, „gdzie „kura jaje“ (El). †

Niedawno prymas Polski w swym wielkopostnym liście pasterskim wezwał całe swoje przysposobienie kościelne do „wyprawy ku obronie praw Polski do Boga“... Wezwał do szeregów młodych i starych, rodziny i parafje, bractwa i trzecie zakony, sodalicję i całą Akcję Katolicką, jako armję linjową, nawet chłopów i robotników... Czy ks. St. Żak na terenie swojej szkoły nie wyprzedził intencji ks. kardynała?

W ręce panów kuratorów szkolnych trzeba dać na takich „wychowawców“ jakiś skuteczny „pistolet do zabicia

grzechu śmiertelnego“, aby po podwórkach nie kręciły się więcej szkolne „upiory z Düsseldorfu“.

„Nie będzie klecha pluł nam w twarz i dzieci policzkował“...

Dlatego należy jak najprędzej przepędzić precz ze szkoły tych, co policzkują polskie dzieci!

B. W. S.

Nauczyciel

„Myśl mocarstwowa“, czy myśl niedowarzona?

Istnieje w Polsce pewna grupa młodszych panów, nazywająca się „myślą mocarstwową“, lub „legią mocarstwową“. Wydaje ona miesięcznik p. t. „Mocarstwowiec“, służący do propagowania jej hasła nietyle ideowych, co politycznych. Panowie ci chcieliby mieć z Polski potężne mocarstwo w dawnych granicach, t. j. od Berlina i Tallina aż poza Don i Morze Azowskie. Świadczy o tem mapa Polski „mocarstwowej“, zamieszczona w 2 nrze „Młodego mocarstwowca“, przeznaczonego dla młodzieży zajądającej się kandydami śmietankowemi (str. 7) i marzącej o jeździe na rowerze (str. 1). Mapka ta nie oszczędziła żadnego z naszych sąsiadów prócz Rumunii, której ofiarowała wspaniałomyślnie Pokucie, Siedmiogród i Besarabję. Tak bez wystrzału, a tylko z dobrego serca. Aby takie „mocarstwo“ stworzyć z Polski w dzisiejszych czasach, trzeba się obejrzeć za sojusznikami i to nie byle jakimi. Ponieważ upiorne myśli mogą operować tylko upiornymi kategorjami, redaktor „Mocarstwowca“ p. Stan. Grędziński wykropił entuzjastyczny panegiryk na cześć tego jedyne go w tych czasach sojusznika „myśli mocarstwowej“ p. t. „Katolicyzm jako szkoła obywatelska“, ponieważ jego zdaniem „katolicyzm czy szacunku dla państwa“ (a czy p. Grędziński czytał ostatni list pasterki arcy-Hłonda?), jest „bezinteresowny“ (a konkordat? a ustawa o przymusowych składkach na rzecz kośc. kat.? a domaganie się zwrotu od Państwa skonfiskowanych przez zaborców majątków kościelnych?...), „zajmuje się wyłącznie sprawami ducha“ tak, że wszystko, co jest „materją“ grzeszną i szatańską przeznaczają na wartości duchowe, jak np. pieniądze i „pozostawia to całkowicie decyzji władz duchowych danego państwa“, które tych brzęczących „doczesności“ nie wywożą do Rzymu i nie marnotrawią na cele związane z grzesznym ciałem; jest „wzorem organizacji“, opartej o chierarchję (tak), a nie o wybory (a więc dałoj demokracja i parlamentaryzm!), jest „elementem etycznym w ekonomice (bo popierającym kapitalizm, od którego dopiero ostatnio zaczął się odżegnywać, aby razem z nim nie zawisnąć na jednej latarni), jest „źródłem siły i odwagi nie-

ustraszonej w obliczu wroga“ (przykład: ks. Skorupka, który, wlokąc się za armją, przez nikogo nie zauważony, spowodował niechęć „cud nad Wisłą“), a co najważniejsza jest „podstawą szkoły obywatelskiej w pojęciu mocarstwem“, choć tuż za naszą wschodnią granicą istnieje jeszcze większe mocarstwo, niż zakreślone mapką w „Młodym mocarstwowcu“ i co najdziwniejsza, że bez katolicyzmu, a raczej wbrew katolicyzmowi.

Największego wroga „myśli mocarstwowej“ autor widzi w „argumentach materialistów“ i „w ideach racjonalistyczno-protestanckich“, bo te nawracają do „chrześcijaństwa (nie mającego nic wspólnego z katolicyzmem), stwarzają „mętną mentalność „zaczętego patrioty“, który „tworzy sobie własną religję“, „opierają się w swoich metafizycznych koncepcjach na tekstach Nowego Testamentu“, (katolicyzm—jak wiadomo—tego nie robi) i „demokratyzują“, nie rozumiejąc ani dyscypliny ani irracjonalnego charakteru kościoła katolickiego i lekceważąc sobie jego „chierarchję“, co w rezultacie prowadzi do tołstojowskiego mistycyzmu“ „pogańskiej rozwiązłości (!)“ „niezdrowego emocjonalizmu (!)“ „do obłudnej pobłażliwości dla grzechu, zła, herezji, pogaństwa p/g znanego cynicznego komunału, że „każda religja dobra“. A tak mówić nie można, bo tylko katolicka religja jest najlepsza, jako że jest ona szafarką „łaski Boskiej, spływającej indywidualnie (?).“

Artykuł kończy się następującą pochwalną „syntezą“:

„Kultura (?) katolicka stworzyła w Europie dobrobyt, rozwój sztuki i nauki, rozkwit cywilizacji, jakiego nie wydał żaden inny ośrodek etyczno-kulturalny“.

Przedewszystkiem katolicyzm jeżeli dał Europie, dobrobyt“, to tylko samemu papieżowi, a następnie feodałom, kapitalistom i obszarnikom. Ten myślący rzekomo tylko o „duchu“ katolicyzm, aby dać biskupom rzymskim „dobrobyt“, fałszował nawet dokumenty (Donatio constantini) i wyciskał z ludności państwa kościelnego ostatnie grosze. Jako przykład: obrzucenie trumny Piusa IX, ostatniego władcy „państwa kościelnego“, (opartego o sfałszowane dokumenty historyczne), kamieniami przez ludność rzymską, pomimo, że tego „dobrodzieja“ ludzkości chowano w nocy jak przestępcę.

„Rozwój sztuki i nauki?“ Trzeba zaiste nie mieć elementarnych wiadomości o tem, co to jest sztuka i być w tej dziedzinie naiwnym, jak nowonarodzone dziecko mocarstwowe, aby nie wiedzieć tego, że aby sztuka mogła istnieć i rozwijać się, potrzebne są do tego przedewszystkiem talenty twórcze i odpowiednia atmosfera artystyczna, sprzyjająca rozwojowi sztuki, a nie katolicyzm. Artyści, jak wiemy i jak to wie niewątpliwie i p. Grędziński, żyją i tworzą w różnych środowiskach wyznaniowych. P. Grędziński chyba nie będzie utrzymywał, że Homer, Eschylos, Sofokles,

Wergiliusz, Szekspir, Milton, Goethe, Szyller, Fidjasz, Praksyteles, Rubens, Rembrandt, Bach, Beethoven, Wagner (że wymienimy tylko największych) nie byłiby mogli powstać bez katolicyzmu i że wszystko zawdzięczają katolicyzmowi, tak samo jak nie można utrzymywać, że Michał Anioł Bounarotti, to wyraziciel „katolickiej” sztuki, choć tworzył dla papieży. O Byronie i Shelleyu nie wspominamy, bo byli ateuszami.

Czem np. byłaby wielka sztuka włoska, gdyby nie odkopane i nie uratowane przez poszukiwania archeologiczne zabytki sztuki greckiej i rzymskiej, które wskrzesiły przytłumiony przez katolickie średniowiecze kult i zachwyt dla klasycznego piękna, tkwiący tradycyjnie a raczej podświadomie w psychice włoskiego narodu, mającego we krwi wielkie poczucie artyzmu? Katolicyzm, a raczej chrześcijaństwo, dało sztuce malarskiej włoskiej tylko szereg tematów, a temat to jeszcze nie sztuka. Tu nam się przypomina powiedzenie Leona XIII, gdy mu Matejko ofiarował „Sobieskiego pod Wiedniem“.

— Jakżeż wielką jest religja, która tworzy takie arcydzieła!

Tak jakby „Sobieskiego pod Wiedniem“ stworzył katolicyzm a nie genjusz Matejki.

A nauka? Śmiech doprawdy bierze, gdy ktoś (a robi się to często, zwłaszcza w Polsce) zacznie utrzymywać, że katolicyzm popierał naukę. A potępienie Kopernika? a kaźń i upokorzenie Galileusza? a spalenie G. Bruna? Vaniniego? Campanelli? a więzienie Vesaliusza, pierwszego anatoma? a wieszanie psów na Darwinie i darwinizmie?... Niema dziejów nauki, którejby katolicyzm nie zwalczał i nie potępiał. Popiera on tylko jedną „naukę“: naukę religji. Tylko, że ta „nauka“ — nauką nie jest.

A rozkwit cywilizacji?.. Tak ale tu musimy postawić się na punkt widzenia „mocarstwowca“, któremu niewątpliwie muszą bardzo imponować wojny zaborcze, jak np. wojny krzyżowe, musi mu imponować katolickie tępienie ogniem i mieczem kacerzy, racjonalistów, wolnomyślicieli i protestantów, jak Hus i Hieronim z Pragi, a nawet spalenie paru milionów czarownic. Musi on niewątpliwie padać na kolana na wspomnienie rzezi w noc św. Bartłomieja i uczuwać żywszy napływ krwi do serca na wspomnienie politycznych zamachów stanu, organizowanych przez papieży i jezuitów. Tu już dyskutować nie można. Tu można tylko zrozumieć i — wybaczyć.

O ile więc „myśl mocarstwowa“, marząca o nowych granicach Polski, zakreślonych na mapce w kajecie 7-letniego Kazia, jest myślą napastliwą, agresywną, wrogą pokojowi (i to w tym czasie, gdy Polska wysuwa w Genewie tezy pacyfistyczne i gada o moralnem rozbrojeniu), a zatem obłąkańczą, jeżeli nie zdziczałą, o tyle powypisywane -- niewąt-

pliwie w dobrej wierze — nonsensy o katolicyzmie dają nam przykład, z jakiego rodzaju niedowarzeńcami umysłowemi mamy do czynienia.

Ci „mocarstwowcy“ przypominają nam ludzi wierzących w nieśmiertelność duszy, którzy nie wiedzą, co robić w tem życiu, a chcieliby innego, któreby się nigdy nie kończyło. Stwórzmy najpierw solidne nowoczesne państwo w tych granicach, jakie nam zakreśliły traktaty, państwo oparte zwłaszcza na zdrowych zasadach etycznych, a więc nie katolickich, a będziemy mieli dość pracy „mocarstwowej“ nie na jedno pokolenie.

W. Potulski

Ile kler kosztuje Polskę?

Według preliminarza budżetowego na rok 1932/33 kler ma kosztować Polskę następujące sumy:

wyznania katolickie	21.534.638	złotych
„ ewangelickie	186.000	„
„ prawosławne	1.390.000	„
„ mahometańskie	56.958	„
„ mojżeszowe	201.000	„
różne wydatki wyznaniowe . .	175.000	„
wydatki specjalne	249.804	„

razem 23.793.400 złotych

Wątpliwe — a minimalne wpływy z wyznań religijnych są preeliminowane jak następuje:

Częściowy zwrot kosztów utrzymania wychowanków internatu prawosławnego w Warszawie	10.000	zł.
Częściowy zwrot kosztów umundurowania (?)	50	„
Pomieszczenie	450	zł.

W kwocie tej prawie 24 milionów zł. niema wydatków na utrzymanie ambasady R. P. przy Watykanie, która w myśl preliminarza budżetowego kosztuje skarb państwa 259.338 zł. rocznie. Niema wydatków na s a m o w o l n e podróże dostojników watykańskich do Rzymu, skąd otrzymują dyrektywy, jak Polskę nadal okupować, jak ją ogłupiać, jak ją rzucać do obcałowywanego pantofla zaświatowego autokraty, jak zaciskać obręcz nietolerancji, jak podburzać obywateli przeciwko jego własnemu państwu i t. p. Niema rozjazdów po świecie agentów prymasa polski, którzy wyjeżdżają, gdzie chcą i kiedy chcą, a władzom przedstawiają tylko rachunki do uregulowania. Niema wydatków na uposażenia katechetów, prof. wydziałów teologicznych przy uniwersytetach. Niema wydatków na t. zw. opiekę duszpasterską wśród emigracji polskiej zagranicą, gdzie cała akcja tych panów polega tylko na wicherzeniu i sianiu intryg, tak że niektórych z nich za awantury, za pijatyki lub wybryki płciowe trzeba nawet odesłać do

kraju. Niema tych kroci zł., które kler w b. b. zaborach rosyjskim i austryjackim inkasuje dla siebie za sporządzenie akt stanu cywilnego (dlatego projekt ustawy o aktach stanu cywilnego został również uznany przez tych panów za „nie-moralny“, „bezbożny“ i „bolszewicki“). Niema tu także — rzecz prosta — tych miliardów zł., które kler wydusza corocznie z ludności za t. zw. posługi religijne, na nic nikomu (prócz kleru) niepotrzebne, na budowę kościołów, pałaców biskupich, plebanij, hotelów dla księży (jak np. hotel księży w Warszawie przy ul. Barbary) — i niema również strat, jakie Polska ponosi w dobrach t. zw. martwej ręki, wynoszących 230 tys. hektarów, nie licząc t. zw. gruntów plebańskich.¹⁾ Dobra te mogłyby wyżywić wielką rzeszę bezrolnych, gdy obecnie żywią i tuczą armję cudzoziemskich próżniaków, niepłacących Państwu podatków, bo płacących je Watykanowi w postaci świętopietrza. Do tego dojdą od 1. I. 1934 r. nowe nieznanne dotąd w Polsce obciążenia ludności katolickiej z tytułu składek przymusowych na rzecz kleru katolickiego.

Oto takby się przedstawiały zgrubsza straty materialnego w narodzie. A któż oceni jej straty moralne, umysłowe, kulturalne i cywilizacyjne z tegoż samego tytułu?..

Jak widzimy, konkordatowy sojusz Polski z szamanami syberyjskimi, magikami cyrkowymi i fetyszystami murzyńskimi, zapaskudzającymi umysły naszej młodzieży objawionymi i nieobjawionymi bzdurami, a serca moralnością, która moralnością nie jest — za wiele nas kosztuje.

Dlatego rozdział kościoła od państwa w Polsce jest niezbędny i niecierpiący zwłoki. Zwłaszcza w dobie przeżywanego kryzysu i ogólnego zubożenia ludzi pracy, w dobie nieznanego w dziejach świata bezrobocia, głodu i nędzy. I oto w tych czasach, kiedy państwo polskie robi niesłychane wysiłki, aby pokonywać piętrzące się przed niem trudności natury skarbowej, społecznej i ekonomicznej, kiedy cała troska rządu skierowana jest na zwiazanie budżetowego końca z końcem, którego zapewne nie zwiąże bez pożyczki zewnętrznej, na niedopuszczenie do spadku waluty krajowej, gdy ze względów oszczędnościowych zwija się całe ministerstwa i urzędy, redukuje do ostatecznych granic personel urzędniczy i nauczycielski, obcina się pensje wdowie i sieroce, zmniejsza renty inwalidzkie — próżniacza i dobrze najedzona banda „zaświatowa“ zdaje się tego wszystkiego nie widzieć i nawołuje i zbiera i żebrze i wydusza pieniądze z pustego skarbu, z biednych samorządów, z ledwie zipiących instytucyj społecznych na budowę nowych kościołów i plebanij.

I oto w czasach, gdy realnie żyjący i czujący ludzie nie mają dachu nad głową, ani co włożyć do garnka — kler

¹⁾ Zob. W. P. z r. ub. str. 665.

watykański, który otrzymał ostatnio dyrektywę z Rzymu: „ogłupiać, ogłupiać, ogłupiać i łupić, łupić, łupić!” wznosi fikcjom teologicznym wspaniałe „niebotyczne” przybytki, obliczone na dziesiątki milionów złotych. A wiadomo, że on sam na nie ani grosza nie da. Dać je musi kraj.

Kryzys obecny, który dobija tuczący się od stu lat krwią i potem robotnika kapitalizm, musi również dobić ostatecznie i jego sojusznika — klerykalizm. Ten cynizm dziejowy, urągający najelementarniejszym wymaganiom rozumu, słuszności, kultury i etyce, nauce i prawdzie, godności państwa i obywatela musi się skończyć! Dla nietoleranta tolerancji być nie powinno i być nie może!..

Ten szkodnik, pasorzyt i „gad” musi być wreszcie „zmiążdżony.“

Antyklerykał

Kronika

Ustawa o cmentarzach gminnych. W nrze 35 Dziennika ustaw R. P. z dn. 25 kwietnia r. b., została ogłoszona ustawa z dnia 17 marca 1932 r. o chowaniu zmarłych i stwierdzaniu przyczyn zgonu (poz. 359). Wejdzie ona w życie w 6 m. po ogłoszeniu, czyli w dniu 25 października r. b. Art. 6, dotyczący cmentarzy gminnych został uchwalony w tem brzmieniu, jak go podaliśmy w Nr. 5 W. P. na str. 139 i 140. Art. 15 o przyjmowaniu w ciągu 5 lat od wejścia w życie nowej ustawy, czyli do 25 października 1937 r. na cmentarze wyznaniowe zwłok osób innych wyznań (a więc i zwłok osób bezwyznaniowych) jeżeli w promieniu 30 km. niema cmentarza gminnego—również nie uległ żadnej zmianie. Do ustawy tej mają być wydane jeszcze przepisy wykonawcze przez Ministrów spraw wewnętrznych, wyznań rel. i oświecenia publ. i skarbu. Za parę więc miesięcy będą w większych gminach już założone cmentarze gminne, a rodziny osób bezwyznaniowych nie będą wlecej narażane na dotychczasowe szykany ze strony kleru (głównie katolickiego i żydowskiego). Potem rozpoczniemy starania o kremację.

Z Hiszpanji. W połowie kwietnia Republika hiszpańska obchodziła nader uroczyste pierwszą rocznicę swego istnienia. Uroczystości trwały siedem dni. Wystąpienia antyreligijne trwają dalej. Niedawno KAP utyskiwała („Gaz. War.“ z 1.V), że władze hiszpańskie szykanują księży, idących z t. zw. „sakramentami“ do chorych, a jednocześnie b. się ucieszyła, że właściciele taksówek przewożą (za pieniądze) księży przez ulice, aby ich nie narażać na przykrości ze strony władz i publiczności. KAPra b. wiele sobie po tem obiecuje.

W innym komunikacie (Gaz. Warsz. z 3.V) też KAP donosi, że gubernatorzy niektórych prowincyj zażądali od kaznodziejów (podburzają oni stale „wiernych“ przeciwko bezbożnej republice), aby dawali teksty swoich kazań do cenzury przed ich wygłoszeniem. Bez aprobaty cenzury policyjnej kazań wygłaszać nie wolno.¹⁾ Ostatnio hiszpański

¹⁾ Że i władze polskie też w tym kierunku czynią pewne kroki, niech świadczy następujący list, jaki zamieściło grodzkie „Nowe Życie“ z końca lutego: „Drugim już rok kazań moje są pod stałą inwigilacją policji, co w ostatnich miesiącach wreszcie się stało zjawiskiem powszechnem w stosunku do kazań okolicznych proboszczów. Ale widzę postęp w tej inwigilacji. Przez kilka nie-

minister wojny wezwał pod rygorem wysokich kar wszystkich jezuitów w wieku poborowym do odbycia służby wojskowej. Dekret ministerjalny jednocześnie zapowiedział, że ci, którzy się w oznaczonym terminie nie zgłoszą do służby, będą uważani za dezertków. W ten sposób ci z jezuitów, którzy wyjechali za granicę, nie będą mogli wrócić do Hiszpanji. „Miażdżenie gada“ postępuje naprzód.

Nawet wrogowie republiki stwierdzają, że ludność hiszpańska jużby do ustroju monarchistycznego nie wróciła. Może ona pójść dzisiaj tylko coraz bardziej na lewo, ale nigdy wstecz. Narazie rozwój wypadków idzie w trzech lewych kierunkach: socjalizmu, anarchizmu i ewent. komunizmu.

Z ruchu antybałwochwalczego w Polsce. Prasa codzienna donosi coraz częściej o paleniu krzyżów i niszczeniu figur przydrożnych na naszych kresach wschodnich. Ostatnio w Popielnikach, pow. Śniatyn, ludność zdemolowała ołtarz, rozsypała komunikanty, podeptała je nogami i połamała sprzęty liturgiczne.

W komunikantach katolickich ma być, jak wiadomo, utajony sam żywy bóg, który wciela się w opłatek na magiczne zaklęcie kapłana. Jak widzimy, ludność wiejska w Polsce zaczyna się już otrząsać z tego kapłańskiego omamu. Deptanie nogami komunikantów jest taką samą krańcowością, jak i ich przesadny niepotrzebny kult. Nie należy kazać czcić nadmiernie tego, co na cześć nie zasługuje, a nie będzie potem bezczeszczenia, gdy obalamuceni „czciciele“ zaczną przychodzić do rozumu i mścić się za własną łatwość na przedmiotach swego bałwochwalstwa.

Skutki wiary w nieśmiertelność duszy, W Włodzimierzu, pow. Sarny, żona sekretarza gminnego po nieporozumieniu z mężem, zabiła dwoje swoich dzieci w wieku 7 i 11 lat, a potem popełniła samobójstwo. W pozostawionym liście oświadczyła, iż zastrzeliła dzieci dlatego, „aby je mieć przy sobie na tamtym świecie“.

Kapitalistyczny humanitaryzm czyli kogo „cukier Krzepi“. Pisałmy w swoim czasie o niszczeniu zapasów kawy i herbaty przez producentów brazylijskich, a zapasów pszenicy przez producentów północno-amerykańskich, aby nie dopuścić do niższej cen i do zmniejszenia zysków w roku następnym. Obecnie na odbytym w lutym międzynarodowym kongresie zjednoczenia producentów buraków cukrowych, przedstawiciel polskich producentów buraków p. Stanisław Humnicki wystą-

dział przyjeżdża do Jesionówki taksówka z Białegostoku, z której, minawszy miasto, wysiada dwóch panów, aby niepostrzeżenie dostać się do kościoła na kazanie.

Zwykle korzystam z obecności osób urzędowych na kazaniu, aby poruszyć bolączki życia naszego, na przyjazd np. p. starosty 17.II b. r., poruszyłem kwestję inwigilacji kazań, faworyzowania 19 strzelców, a maltretowanie 300 (trzystu) druhów S. M. P. (sodalitji marjańskiej—przyp. n.) i chociaż p. starosta łaskawie się wyrażał „o lojalności i uprzejmości mojej tego dnia“, skutek był wręcz niespodziewany: obostrzona inwigilacja.

Dnia 21.II r. b., nie spodziewając się gości, mówiłem na sumie kazanie katechizmowe, nie poruszając kwestyj społeczno-historycznych, pozostawiając je do drugiego kazania podczas „Gorzkich żalów“. Wizyta więc delegatów białostockich była chybiona.

Ażebym skarbu państwa nie narażać na koszt: ponad 50 klm. samochodem, djeły delegatów z Białegostoku,—zawiadamiam uprzejmie pana starostę, że w czasie postu zagadnienia społeczno-historyczne poruszać będę w kazaniach o Męce Pańskiej, zastrzegam jednak, że gdy mówię o szpiegowskich zabiegach faryzeuszów, o zdradzie Judasza, o sądzie Piłata, nie mam i nie chcę mieć na myśli nikogo z czasów dzisiejszych, aby nie zaszło nieporozumienie.

Zawsze i wszędzie lojalny (ale względem kogo? uw. n.).

Ks. M. Małynicz-Malicki. Jesionówka, 22.II.1932.

pił z wnioskiem, aby wobec nagromadzenia się wielkiej ilości cukru i zmniejszenia się równocześnie spożycia, zniszczyć przynajmniej połowę jego zapasów przy równoczesnym dwukrotnym podniesieniu ceny na cukier (I.K.C. Nr. 52.)

Jak widzimy, kapitalizm dojrzał już do tego, aby pójść na la-tarnię.

Proces o bluźnierstwo. W d. 15 marca r. b., Sąd Okręgowy w Za-mościu, na sesji wyjazdowej w Tomaszowie Lub., rozpoznawał sprawę Pawła Posta, oskarżonego z art. 73 K. K. o bluźnierstwo, które m. in. miało polegać na porównaniu przez oskarżonego swojej narzeczonej, posiadającej dziecko, z matką Jezusa, na wyrażeniu poglądu co do stosun-ków Józefa z matką Jezusa i t. p. Obronę wnosił adw. Żbikowski. Sąd skazał Posta na 10 dni aresztu.

Dodatni objaw. Demokratyczny i wolnomyślny odłam lubelskiej sanacyjnej młodzieży akademickiej zaczął wydawać dwutygodnik p. t. „Trybuna”. W Nr. 1 tego pisma m. in. znajdujemy następujące artykuły, względnie notatki: „Pod pręgierzem świętej Inkwizycji”, „Pitigrilli w klasztorze”, „Sienkiewicz i kler”, oraz inne wolnomyślne tematy.

Ciemnota panująca na uniwersytecie lubelskim snać dała się we znaki młodzieży akademickiej, skoro zdecydowała się ona tak mężnie zaprotestować. Adres redakcji i adm. „Trybuny” Lublin, Krakowskie Przedmieście 70.

Objawy otrzeźwienia. Od szeregu lat kler katolicki święcił swoje wpływy na młodzież akademicką. Wpływy te jednak były tylko powierzchowne — a już teraz sygnalizują raz po raz wypadki z terenu akademickiego, świadczące o odruchu młodzieży przeciw zacofaniu.

Ostatnio mamy do zanotowania charakterystyczny fakt z samego... katolickiego uniwersytetu lubelskiego.

W trakcie zebrania Bratniej Pomocy Studentów na porządku sta-nęła sprawa ulegalizowania poczynionych przez Zarząd B. P. wydatków w postaci subsydjów dla sodalicii, na które Zarząd oczywiście nie miał uprawnień statutowych. Około 40 proc. zebranych sprzeciwiło się temu, motywując swoje stanowisko tem, że można było subsydjować najwyżej organizację naukową, natomiast sodalicia jest stowarzyszeniem uprawiającem tylko pewnego rodzaju kult.

Narazie zwyciężyła jeszcze moc zaświatowa; paru ostrzej prote-stujących studentów usunięto za „zezwoeniem” z sali, — a jednego re-gelowano z uczelni. Trudno — wszystko do czasu.

Pierwszy wypadek odmowy pełnienia służby wojskowej przez so-cjalistów w Belgji. W odpowiedzi na interpelację w parlamencie bel-gijskim minister sprawiedliwości oznajmił, że ministerstwo wojny otrzy-mało dotąd listy od 100 osób, które oświadczają, że nie zyczą sobie peł-nić służby wojskowej z powodów zarówno humanitarnych, jak i fla-mandzko-narodowych. Obecnie po raz pierwszy wystąpił z podobną odmową van Volsem z Antwerpji, członek socjalistycznego związku me-talowców. Jako motywy podaje van Volsem nakazy ogólnoludzkiej i chrześcijańskiej moralności oraz międzynarodowe traktaty, potępiające wojnę i przewidyujące arbitraż w razie zatargów.

Międzynarodowa Korespondencja Pokojowa. Dla umożliwienia praktycznej pracy nad utrwaleniem pokoju zostało niedawno założone biuro Międzynarodowej Korespondencji Pokojowej. Celem jego jest za-wiązywanie przyjacielskich stosunków między ludźmi różnej narodo-wości i ułatwianie odwiedzania przyjaciół pokoju, mieszkających w róż-nych krajach. Statuty i karty członkowskie wysyła oraz wszelkich in-formacyj udziela Karl Heinz Spalt, prezes Internationale Friedens-Korespondenz, Darmstadt (Niemcy). Wilhelm Glässing str. 6. Odpowiedź na listy można otrzymać w językach angielskim, francuskim, niemiec-kim i esperanto.

Torpeda powietrzna. Amerykański inżynier, Leslie P. Barlow, wynalazł torpedę, którą można wysłać powietrzną drogą bez załogi, kierując jej lotem z ziemi zapomocą fal radiowych. Zasięg tej torpedy wynosi koło 300 km. Może ona pomieścić 100 kg. materiałów wybuchowych, względnie bomb gazowych. Wynalazca sądzi, że posługując się tą bronią nietrudno byłoby zniszczyć każde wielkie miasto w ciągu 24 godzin. Wysyłanie takich torped nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla strony atakującej. Spodziewajmy się, że przedstawienie tego wynalazku Komisji Rozbrojeniowej w Genewie przyspieszy nieco tempo jej obrad.

Nowy zakaz cenzury włoskiej. Władze włoskie zabroniły rozpowszechniania znanej pacyfistycznej książki Adrienne Thomas p. t. „Kartazyna zostaje żołnierzem“.

Najlepsza gwarancja bezpieczeństwa. Duński budżet wojskowy został zredukowany w porównaniu z zeszłorocznym o 45%.

Kremacja w Czechosłowacji. W Czechosłowacji istnieje już dziesięć krematorjów (palarni zwłok), a mianowicie w Pradze (dwa), Bernie, Pilźnie, Czechich Budziejowicach, Morawskiej Ostrawie, Pardubicach, Nymburku, Moście i Libercu.

W budowie są nowe krematorja w Ołomuńcu i Strzekowie, ponadto zaś projektowana budowa krematorjów w Rybarzach koło Karłowych Varów, oraz w Mładym Bolesławie. Za jakiś więc rok Czechosłowacja będzie ich miała 14.

Statystyka spopielenia zwłok wykazuje, że od początku istnienia czechosłowackiej republiki ogółem spopieleno 37.218 zwłok.

Z ogólnej liczby zwłok, spopielenych w r. 1931 wypadało na katolicko 48,4%, na bezwyznaniowców 26,2%, wyznawców kościoła czechosłowackiego 14,7%, protestantów 8,1%, żydów 2,4% i prawosławnych 0,2%.

A u nas? U nas niema nawet ustawy, któraby pozwalała na ciałopalną formę pogrzebu. Mimo to pewna grupa osób, zbliżonych do P.Z.M.W., zamierza wnieść w Warszawie krematorjum drogą dobrowolnych składek.

Podziemna robota. Jak wiadomo, zadaniem Ligi Narodów jest praca pokojowa wszystkich narodów. To też t. zw. stolica apostolska, która wojny nie potępia—stara się od lat drogą potajemnych wpływów o miejsce w Lidze Narodów, które podniosłoby w świecie znaczenie papieżstwa. To dążenie było umotywowane tem, że „choć Citta del Vaticano do narodów nie należy, ale ma ideały(?), którym służy Liga Narodów (czyli niepotępienia wojny, które L. N. potępia) i będzie, w razie przyjęcia jej reprezentacji przez Ligę, nieocenioną(?) pomocą, gdyż zjedna dla niej tych wszystkich, dla których głos „namiestnika Chrystusowego“, pozostał jeszcze drogowskazem życia (tych już dla L. N. zjednywać nie potrzeba). Tą drogą religia katolicka, która jest prawdziwą międzynarodową(?) i niezależną od czynników państwowych, spełni w rozwoju Ligi tę dobroczynną rolę, której wyznawcy zasad Paktu słusznie się spodziewają — bez względu nawet na własne przekonania — od czynnika religijnego wogóle“. Ale te słodkie wbiące słowa pozostały dotychczas bez skutku, a to głównie wobec sprzeciwu Włoch, które boją się o swoje interesy przy nadaniu takiej suwerenności Citta del Vaticano, której rząd włoski papieżowi odmawia — uważając swego sublokatora tylko za sublokatora. Co innego wyodrębnienie stolicy apostolskiej wskutek wzajemnego porozumienia co do wyzyskania przyływu państw i wpływających z tego tytułu korzyści dla obu stron, a co innego niezależny głos w Radzie Ligi, którym kierować Włochy nie byłyby w stanie.

Niemniej jednak starania w tym kierunku nie ustają.

Nowy cud Kleru w Katedrze Cerignoli na południu Italji. Sposób zapełniania zubożałych kas parafjalnych przez cuda od wieków jest

praktykowany ze skutkiem pomyślnym, to też kler średniowiecznej katedry miasta Cerignola na półwyspie Apenińskim, jak donosi I.K.C. krakowski w numerze z dnia 16 marca r. b., urządził cud w świątyni, mianowicie po nabożeństwie wieczorowym 9.III r. b. i zamknięciu katedry na siedem spustów, poczciwy zakrystjanin Mateusz udał się do domu, demonstrując swoje odejście przed tłumem koło katedry. Wielkie było zdziwienie publiczności, gdy po odejściu Mateusza zagrały w kościele organy i dał się słyszeć śpiew litanji do matki boskiej. Zebrały się tłumy ciekawych i po niejakiś czasie zbudzono ze snu Mateusza i otworzono owe siedem spustów u wejścia do katedry. Publiczność sprawdziła, że na chórze nikogo nie było i organy już nie grały. Cud spowodował, jak stwierdził kler, obraz Sancta Maria di Rapallo, której ołtarz stał w katedrze w ostatnim czasie bardzo zaniedbany przez pobożnych. Bez wątplenia okoliczność ta wpłynie znacznie na stan finansowy ubogiej parafii miasteczka Cerignoli.

Krzyż Koszerny. IKC donosi w Nr. 69, że jedna z parafii kościoła narodowego (w Piaskach pod Lublinem) powróciła na „łono“ kościoła katolickiego. Nawróceci zabrali ze swego domu modlitwy krzyż i chorągwie i zanieśli do kościoła katolickiego, gdzie je poddano egzorcyzmowi, nowemu poświęceniu (poprzednie były heretyckie) i umieszczono na czas pewien przy wielkim ołtarzu, aby nabrały w czasie tej magicznej kwarentanny więcej świętości.

Ataki Kleru na radio. W ostatnich czasach wzmogła się agitacja kleru przeciwko dyrekcji Polskiego Radja. Akcją tą — mającą na celu steroryzowanie i zastraszenie pobożnego dyr. Chamca — kieruje sama Kapra. Zbiera ona podpisy i protesty sodalicyj marjańskich i bractw różańcowych. Uzbierała tego ponoć już dość sporo. Protesty obejmują nie tylko przeszłość, ale i przyszłość, bo są skierowane przeciwko możliwym jutro czy za rok odczytom antyklerykalnym. Chodzi głównie o to, aby przypadkiem jeszcze ktoś nie wygłosił przez radio odczytu o nowym prawie małżeńskim w sensie dla projektu przychylnym. Biję się głównie na to, że w programach Polskiego Radja za wiele jest odczytów i żydowskiej muzyki (była tylko raz). Jedyne nadawanie nabożeństw katolickich nie wywołuje żadnych protestów.. Ale czy im i to co pomoże?

Podlaski minister oświaty. Biskup podlaski, Przezdziecki, rozesłał całemu nauczycielstwu swojej djecezji nowy program szkolny w postaci encykliki o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży, wydanej nakładem niejakiego Hlonda w Poznaniu. Do przesyłki była dołączona odezwa, datowana z Siedlec „w dniu św. Tomasza z Akwinu“, posiadającego przydomek kanoniczny „anielskiego filozofa“. z czego wynika, że i aniołowie niebiescy mają swego filozofa i swoją filozofję. Odezwa zaczyna się od słów: „Pracującym na polu szkolnictwa naszego (t. zn. księży), od których w znacznej mierze zależy rozwój, pomyślność, moc Ojczyzny naszej (t. zn. Watykanu), „uprzejmie proszę o przyjęcie i przeczytanie załączonych encykliki...“ A kończy się: „Na intencję czytających tę encyklikę trzykrotnie odprawię Niekrwawą Ofiarę...“ Mimo to encykliki poszły do kosza.

Korespondent nasz nadmienia, że tenże biskup urządził w r. ub. rekoлекcję dla nauczycielstwa, dając ochotnikom do sakramentu pokuty darmo życie, mieszkanie i trzy dni urlopu, aby tylko zechcieli wziąć udział i świecić maluczkim przykładem. Mimo to chętnych było tak mało, że w roku bież. już tej imprezy nie powtórzono.

Kryzys światowy dziełem boga. Jugosłowiański biskup Mikołaj Felomirowic wydał orędzie pasterskie, w którym powiada, że obecny kryzys światowy jest dziełem boga. Kryzysem tym dobry bo mściwy bóg pokarał grzeszną ludzkość za sprzeniewierzenie się bogu i kościołowi. Widocznie i w Jugosławji musi źle być z kościołem.

Omawiając tę nową teorię światowego kryzysu, „Robotnik“ z d. 6. IV. dodaje od siebie, że „na podstawie tej nowej „nauki“ rekin kapitalizmu

mogą siebie traktować, jako narzędzie boskie i żądać od kościoła.. kanonizacji“.

Hitlerowcy zapowiadają ścinanie głów biskupom. PAT rozesała pod dniem 25 kwietnia następującą depeszę:

Essen, Biskupowi Johannesowi z Monasteru nadesłano siekierę i list, w którym anonimowy autor, wyjaśniając tę niezwykłą przesyłkę, oświadcza, że taką siekierą ścinać będą hitlerowcy głowy biskupom. Pierwszym biskupem, którego głowa padnie pod uderzeniem tej siekiery, będzie kardynał Faulhaber z Monachjum.

Z Koła zamojskiego P. Z. M. W. Koło zamojskie P.Z.M.W. urządziło odczyt zbiorowy w wielkiej sali teatru przy udziale ok. 1000 osób przeważnie robotników i chłopów p. n. „Reforma prawa małżeńskiego w Polsce“. Referaty wygłosili adwokaci: ob. ob. H. Rosiński, P. Zubowicz, H. Świątkowski i Br. Sikorski. Po referatach zebrani uchwalili rezolucję, żądającą od sejmu i rządu jak najszybszego wprowadzenia w życie opracowanego przez Komisję Kodyfikacyjną prawa małżeńskiego.

Podobną rezolucję wyniosło Koło Młodzieży Wiejskiej w Draganach pow. Krasnystaw.

Zbiórki na rekolekcje. Piszą nam z Ostrołęki, że w jednej ze szkół tamtejszych katecheta, ks. Krzemiński, pobierał po 50 gr. od każdego ucznia za rekolekcje. Dało mu to paręset złotych dochodu. I jakżeż kościół (czyli kler) ma nie obstawać przy doktrynie o grzechu, skoro za samo ich „roztrząsanie“ można wycyganąć od bezkrytycznych dzieciaków kwotę tak wysoką?

Dobrze, aby to była prawda. Katowicka „Polonia“ bije na alarm, że kuratorium szkolne krakowskie poleciło usunąć krzyże z izb szkolnych. Mamy jednak wrażenie, że jest to „opozycyjna“ przesada. Byłoby znacznie lepiej, aby prócz usunięcia z sali tego świętego znaku, którego chrześcijanie wstydzili się przez 8 wieków, dać krzyżyk katechetom na drogę i więcej ich do sal szkolnych nie wpuszczać wraz z ich „światłym“ i „umoralniającym“ przedmiotem.

Niecierpliwy. Proboszcz w Grodzisku Mazowieckim, nie mogąc się doczekać wejścia w życie ustawy o przymusowych składkach kościelnych (od 1.1.1934), już zaczął ściągać „składki nadzwyczajne“, przez nikogo nieuchwalone „na kościół“ w wysokości 20 zł. od każdej pokropionej trumny. Pieniądze te nietyle są obracane na kościół, co na rzecz ważniejszą niż kościół, bo na plebanję. Dowiódł tego m. in. ks. Gruszka z Nieznamierowic (zob. W. P. Nr. 16 z 1929 r.), który najpierw wystawił sobie muirowaną plebanję za ostatnie grosze swoich parafjan, mieszkających w oborach, w kurnych chatkach i ziemiankach, a boga umieścił w baraku. I nic dziwnego. Bez księdza - lokatora plebanji, nieplacącego ani komornego, ani podatków państwowych i gminnych, — nie byłoby ani religji, ani kościoła, bo nie byłoby specjalistów od posług religijnych, pobierających jak Charon grecki myto od „dusz“, ekspedjowanych na tamten świat. A że za nic nie wypada brać pieniędzy, „spece“ ci wymyślili różne obrzędowe figi-migi, niby coś tam znaczące i za to właśnie nie każą sobie słono płacić naiwnym, a wierzącym haracznikom. Interes obliczony na głupich, świetnie idzie! A głupich — jak mówi przysłowie — nie potrzeba ślać: sami się rodzą. Awerczenko to koryguje i powiada: „Gdy kto jest głupi, to na długo“. Ksiądz wie o tem — i dlatego patrzy z otuchą w przyszłość. Ale czy w zbyt daleką? Niewiadomo.

„Komisja Kodyfikacyjna nie chce ustąpić“. Tenże sam niecierpliwy amator nowej plebanji powiedział niedawno z ambony, że nowe prawo małżeńskie wejdzie w życie mimo wszystko, bo „Komisja Kodyfikacyjna nie chce ustąpić“. Ot, uparła się i rób co chcesz. Wszystkie kłamstwa, wszystkie wiece, wszystkie protesty i wszystkie orędzia biskupie na

nic! „Jeden żyd i jeden żydłak“ (zob. W. P. Nr. 7 str. 221), którzy to prawo mieli opracować, okazali się silniejszymi w swoim uporze, niż kler w swoich kłamstwach i w obronie „moralności“ rodziny, matki i dziecka. Oto tak się tuszuje fakt, że to sam „świętobliwy“ rozkazał wynarodowionym przez siebie polakom za pomocą seminarjów, trzech święceń i prymicyj, aby przestali ujadać na wszystko, co polskie, bo może się to w końcu źle skończyć. A Polska — to wszak ostatnia pozycja watykańskiego klerykalizmu w Europie poza Węgrami i niemieckiem centrum.

Rabin-rozjemca. Socjalistyczna prasa żydowska zdemaskowała rabiną warszawskiego Gutszecztera, znanego w środowisku swych współwyznawców jako specjalistę „sędzię“ do spraw pieniężnych, iż ten po „osądzeniu“ pewnego zatargu między niejakimi Prywesami (którzy przed sądem złożyli rabinowi kaucję w wysokości kilkunastu tysięcy złotych) pieniądze te „zatrzymał“ dla siebie.

Tak oto wygląda jeden z „duszpasterzy“ żydowskich, rozpierających się łokciami we wszystkich dziedzinach życia żydowskiego — niczem okupanci watykańscy w życiu polskim.

Łajdactwa rabiniczne. Donoszą nam z wiarygodnego źródła, że w 2-ch ujawnionych wypadkach (o innych zatajonych faktach nie wiemy): w Warszawie u pracownika drukarskiego ob. J. Gr. z okolic ul. Twardej oraz w jednym z miasteczek prowincjonalnych zgraja „wiecznych“ z rabinem i mohelem na czele napadła w biały dzień na mieszkania powyższych obywateli i dopełniła na dzieciach krwawego obrzędu obrzezania, mimo i dlatego, że rodzice byli przeciwni tej operacji. W pierwszym wypadku gwałt został popełniony na chłopczyku kilkunasto tygodniowym. Skandalu tego odnośnie sfery nie puszczą płazem. Po zebraniu danych o napastnikach (bandyci ci umieją się konspirować) zabierze głos prokurator. Tak się zawiera „przymierze“ z Jehową.

Z prasy

„MORALNIE OBOJĘTNE“. Boy-Żeleński powraca jeszcze raz w Nr. 17 „Wiadomości Literackich“ do przewodnika dla czytających książki p. t. „Co czytać“, opracowanego przez redemptorystę Pirożyńskiego z Torunia (zob. W. P. Nr. 6 str. 183), a powraca dlatego, że jezuicki „Przeгляд Powszechny“ uznał opinie b. Pirożyńskiego za obowiązujące dla moralności katolickiej. Przytoczywszy szereg tych opinij, Boy stwierdza, że moralność „naszych okupantów“ tylko całowanie się — bodaj w książce — uważa za zbrodnię i grzech nie do darowania zarówno na tym, jak i na „tamnym“ świecie. Natomiast kara śmierci, okropności wojny, zbrodnie (opisywane w powieściach detektywistycznych), szpiegostwa, łupiestwo, wzbogacanie się na dostawach broni, szwindle giełdowe i t. p. są im tylko „moralnie obojętne“.

Wobec tego, że ci ludzie są oficjalnymi piastunami „moralności“, że najzazdrośniej strzegą monopolu swego w tym zakresie, nie jest bez znaczenia fakt, że nędza, wojna, szpiegostwo, oszustwo, spekulacja, wyzysk i wszystkie wogóle niedole ludzi, to są dla nich rzeczy „moralnie obojętne“. Czyż tem wyznaniem nie stawiają się poza społeczeństwem, w którym — i z którego żyją?..

Tak, ta idjotyczna i przez to pozornie niewinna książeczka spełnia doniosłe zadanie: dokumentuje poziom etyczny i umysłowy naszego kleru. Powinna stać się sygnałem alarmowym ¹⁾.

I właśnie za tę „moralność“ wyciskają oni z narodów co głupszych miliardowe haracze i tą właśnie „moralnością“, która moralnością nie jest, chcieliby nadal wodzić za nos narody już nieco zmadrzałe.

Ale mamy wrażenie, że to już im się nie uda. Nie rychło Marychno po śmierci wędrować. Ten trup, zarażający zdrowych, powinien być jak najprędzej pogrzebany, ponieważ za życia nie uznawał kremacji.

„PRAWDA O SOWIETACH“. Inż. Tad. Błeszyński zaczął drukować w „Gazecie Warszawskiej“ (26. IV i nast.) notatki z pobytu w Z. S. R. R., p. t. „Więcej prawdy o sowietach“. Chce on swemi wrażeniami i spostrzeżeniami dać odpowiedź tym wszystkim, którzy zadają mu pytanie, „jak jest naprawdę w kraju sowietów?“ i „jak wygląda ten gigantyczny gmach nowych podstaw życia, rzucający coraz większy cień na cały świat?“ Chwaląc jedno, a ganiąc drugie, (a raczej chwalać, niż ganić), autor tak pisze w odcinku 6 (z d. 3. V.):

Rzadko już kiedy rozlegną się dzwony cerkiewne lub nieśmiało przesunie się pop rosyjski z koszyczkiem w poszukiwaniu prowizji. Pamiętam dawnych popów. Puszyste brody, ogromne grzywy na głowach, które zda się unosiły twarde kapelusze. Trudno poznać ich teraz, tych ostatnich mohikanów kleru ²⁾ Przejdzie lat kilka i, o ile nie się w stosunkach nie zmieni, znikną ostatni duchowni na ziemiach dawnej „świętej Rosji“.

Papież wie o tem i dlatego szykuje nagwałt swoich popów w Polsce dla Rosji pod kierownictwem Komisji „Pro Russia“, na wypadek, gdyby się coś „w stosunkach zmieniło“. Ale na to się nie zanosi.

Z WIZYTY GOSPODARZA U SUBLOKATORA. W „Popolo d'Italia Nr. 37 z d. 12. II. 1932 r. znajdujemy opis

¹⁾ A wiecie, co na to KAP odpowiedziała? Oto tylko tyle, że redaktor i wydawca „Wiad. Lit.“ są... zydami. Ale ani słowa o tem, czy księża są w porządku. Winni są nie księża, którzy łajdactwa głoszą i czynią, a tylko ci, co drukują i wydają artykuły o umysłowym i moralnym stanie okupującego Polskę kleru katolickiego. Stąd wniosek, że gdyby nie prokurator, który pociągnął zbrodniarza czy złodzieja do odpowiedzialności, byłby każdy z nich nadal uczciwym i szanowanym obywatelem. Gdyby nie żydzi, kler byłby dalej zażywał ogólnej czci, a sukienka kapłańska (jest to właściwie cała fajtajęca się po piętach kiecka) byłaby w Polsce czczona podawnemu jak sakrament. Z tego wniosek: nie łotr jest winien, a tylko ten, co łotra demaskuje. Oto „skarby wychowawcze“ katolickiej etyki.

Należy to plugastwo jak najprędzej wyrzucić z polskiej szkoły!

²⁾ Mohikanie, wymarły dziś szczep Indian amerykańskich, zamieszkujących ongi okolice dzisiejszego New Yorku. Zwrot „ostatni mohikanie“ pochodzi od powieściopisarza amerykańskiego Jakóba Fenimora Coopera (Kupera) 1789 — 1861, który jedną ze swoich licznych powieści p. t. „Ostatni Mohikanie“, 1826, osnuł na tle życia tego ginącego już wówczas szczepu czerwonoskórych.

ostatniej wizyty Mussoliniego u papieża. Papież dał polecenie przeprowadzenia Mussoliniego natychmiast po przyjeździe do małej sali tronowej i przyjął go w swej bibliotece. Audjencja trwała przeszło godzinę — poczem zostały przedstawiono papieżowi asystującą dyktatorowi osoby. Pius XI był niezwykle przyjacielsko usposobiony i uśmiechnięty — i nie mniej zadowolony z rozmowy od Mussoliniego. Po udzieleniu błogosławieństwa papież pożegnał swych gości, którzy złożyli następnie wizytę kardynałowi — sekretarzowi stanu. Mussolini trzymał w ręku pochewkę z dwoma drogiemi medalami, jakie mu papież podarował, i przekazał je posłowi przy Watykanie do przechowania. Na uwagę monsignora Cremonesi: „Ale też audjencja była długa“, odparł Mussolini: „Tak, długa i ładna audjencja!“

Tak oto zakończył się „konflikt“ między Watykanem a faszyzmem.

Z korespondencji

O PRZYSIĘGĘ WYZNANIOWĄ

Dnia 15 b. m. byłem przesłuchiwany przez Senat Sądu okręgowego w Samborze w charakterze świadka w procesie cywilnym. Jedna z stron zażądała mego zaprzysiężenia. Wówczas, przedzając zarządzenie przewodniczącego rozprawy podałem temuż metrykę dla bezwyznaniowych z r. 1905, styczeń. Przewodniczący mimo okazania dowodu oficjalnej bezwyznaniowości i oświadczenia, że jestem ateistą od 46 lat — postanowił mnie zaprzysiądz wedle roty dla świadków rz. k. wyznania na krucyfiks z podniesieniem trzech palców prawej ręki. Przewodniczący przytem pouczył mnie, że jestto tylko przepisany prawem uroczysty sposób zeznania.

Na to oświadczyłem, że takim samym uroczystego przyrzeczenia czy przysięgi wyrazem, jest symboliczne podanie ręki a unika się pogwałcenia konstytucji o wolności sumienia i obrazy moich uczuć etycznych. Przysięgę mimo wszystko, zasłaniając się przepisem ustawy, — odebrano odemnie wedle Rzymu, z którego kpię i uważam za szamanów i ogłupiaczy ciemnych mas. Po tej wymianie zdań zażądałem za-protokółowania mego protestu, ponieważ jestem członkiem Związku Wolnomyślicieli, a statut mój wymaga odemnie uroczystego potwierdzenia wyznawanych zasad. Wyczerpałem wszelkie formy protestu i musiałem ustąpić i przysiąc na rzeczy, które nie mają dla mnie żadnego moralnego znaczenia. Przeciwnie... Mam lat 67, a jeszcze niezdarzyło mi się, spotkać tak zacofanego sędziego.

Przeciw takiemu poniewieraniu konstytucji, gwałceniu sumień, a działaniu w interesie ultramontanizmu i to w r. 1932 — trzeba zaprotestować u Ministra Sprawiedliwości.

W jakiż bowiem inny sposób mam dać wyraz moim przekonaniom wolnomyślicielskim, jak nie przez urzędowe poświadczenie, że porzuciłem szamaństwo i jestem człowiekiem wolnym od zabobonów? Polska przynosi wstyd kulturze XX wieku, że idzie śladami zabobonnej Austrii i zmusza swych obywateli — wbrew ich woli i przekonaniom — do wykonywania praktyk bałwochwalczych i robienia ze siebie pośmiewiska.

Władysław Matkowski

Przyp. Redakcji. Tu p. przewodniczący okazał się stanowczo zbyt gorliwym. Gdyby korespondent nasz nie był oficjalnym bezwyznaniowym — a figurował nadal jako np. rz. katolik — sędzia miałby formalną podstawę do zażądania od niego złożenia przysięgi wg. roty wyznaniowej — gdyż nowa ustawa o postępowaniu cywilnem, przewidująca składanie uroczystych przyrzeczeń — zam. przysięgi, wejdzie w życie dopiero z dniem 1 stycznia 1933 r. (zob. W. P. z 1931 r. str. 696). Przewodniczący — mając przed sobą świadka, nienależącego do żadnego wyznania mógłby wytłumaczyć stronie, domagającej się zaprzysiężenia, że jej życzeniu nie może się stać zadość ze względów formalnych. Wtedy strona domagająca się zaprzysiężenia świadka musiałaby ustąpić — albo świadek powinien być zwolniony od zeznawania wogóle. Korespondent nasz niepotrzebnie zresztą pozwolił dokonać gwałtu na swoim sumieniu. Miał on za sobą art. 111 Konstytucji i to zwolniłoby go od ewent. kary, gdyby przewodniczący chciał skorzystać w ten sposób z uprawnień, wynikających z dawnej procedury austriackiej. Przewodniczący mógłby przecież z równie dobrym skutkiem zażądać od ob. M. składania przysięgi na koran lub na torę. Dlaczego akurat wybrał krzyż?..

Ponieważ wypadek, opisany przez ob. M., ma charakter zasadniczy, P. Z. M. W. zwraca się w tej sprawie do p. ministra sprawiedliwości.

Odpowiedzi Redakcji

CO SĄDZIMY O USTAWIE O SKŁADKACH KOŚCIELNYCH

Ob. N. K. z Widzewa. Polityka rządu w stosunku do nigdy niesytego i niczem nienasyconego kleru katolickiego („wilcze oczy, księżę gardło...“) miała niewątpliwie na celu odszkodowanie go bezpośrednio za straty, jakie mają go dotknąć z chwilą wejścia w życie nowego prawa małżeńskiego i odjęcia klerowi b. zaboru rosyjskiego i b. zaboru austriackiego monopolu na prowadzenie akt stanu cywilnego. Jednak przez przerzucanie tych ciężarów odszkodowaniowych ze skarbu państwa na kieszenie obywateli wyznania katolickiego rząd chciał (a jeśli nie chciał, to tak wyszło) zmusić tychże obywateli do zastanowienia się nad tem, czy kler

jest im istotnie na coś potrzebny i czy wart on jest tylu pieniędzy, ile pożera i kosztuje. Na Zachodzie dzięki analogicznym ustawom wystąpiło z kościoła setki tysięcy osób. Np. w Holandji zgórą 500.000, w Czechosłowacji zgórą 500.000, w Niemczech ok. miljonu... W samym Wiedniu przeszło z tego powodu do bezwyznaniowości ok. 100.000 „wiernych“, a we Francji parę tysięcy parafij rzekło się niepotrzebnego, a kosztownego utrzymywania labusiów i pretrusiów (od fr. „l'abbé“, „pretre“ — ksiądz, klecha). To samo zjawisko powtórzy się niewątpliwie i w Polsce. I z tego punktu widzenia nie uważamy ustawy o przymusowych składkach na rzecz kościoła katolickiego za szkodliwą dla naszego ruchu. Raczej przeciwnie. Bo ten, kto raz zerwał z kościołem, już normalnie do niego nie wraca — a co najważniejsza, nie będzie on przykładał ręki do przymusowego włączania karków dzieci swoich w jarzmo praktyk religijnych, na których klerowi tak zależy. W przeciwnym razie nie dążyłby ten kler do tego, aby „praktyki religijne stały się trwałą nałogiem“ młodzieży „wykańczanej“ przez katechetów. (Zob. program religji kat. w szkole średn.).

Nas, którzyśmy wystąpili z kościoła katolickiego i dziś nosimy z aszczytne miano „bezbożników“ (bo wierzącym może być każdy dzikus i analfabeta, ale na to, aby stać się bezwyznaniowym, nie każdy może sobie pozwolić, jeżeli nad sobą nie pracuje) ta ustawa raczej cieszy.

LITERATURA Z ZAKRESU ETYKI

(Bynajmniej nie wyczerpująca)

Ob. Adamowi Z-wiczowi. Z dziedziny etyki radzimy przeczytać:

Prof. H. Hoefding. *Etyka*, 3 tomy, Warszawa, 1902.

Tegoż autora. *Zarys etyki*, W-wa, 1900.

W. Biegański. *Etyka ogólna*, W-wa, 1918.

Art. Schopenhauer. *Rozprawa konkursowa o podstawie moralności*, W-wa, 1901.

M. Guyau. *Moralność bez powinności i sankcji*, W-wa, 1910.

Al. Świętochowski. *Źródła moralności*, W-wa, Gebethner, 1912.

Kautsky. *Etyka, w świetle materialistycznego pojmowania historii*, W-wa, 1906. (istnieją dwa przekłady, oba wyszły w r. 1906).

Antoni Menger. *Nowa nauka o moralności*, Lwów, 1907.

E. Westermack. *Dzieje pojęć o moralności seksualnej*, Kraków, 1910.

K. Letourneau. *Rozwój moralności*, W-wa, 1891.

Barbanel Alb. *Rewizja etyki*, W-wa, 1906.

Moor G. E. *Zasady etyki*, W-wa, Arct, 1919.

- Nusbaum H. Ideał dobra, W-wa, 1899.
 Polak J. Nauka o szczęśliwości, W-wa, 1900.
 Payot. Wykład moralności, W-wa, 1905 (są nowsze wydania).
 Spinoza. Etyka; są trzy wydania.
 Krzywicki. Takiemi będą drogi wasze, W-wa, 1929.
 Kurnatowski J. Dobro i zło, Lwów, 1907.
 „ Zasady moralne, 1909.
 „ Moralność i życie, 1909.
 Renouvier. O obowiązkach społecznych człowieka i obywatela, W-wa, 1906.
 Kant. Krytyka praktycznego rozumu, są dwa wydania.
 „ Uzasadnienie metafizyki moralności, 1906.
 Rybczyński Wit. Zarys etyki, Krak. Ak. Um., 1916.
 Sheldon. Ruch etyczny, 1899.
 Tschirn. Moralność bez boga. Łódź, 1908.

Jest do nabycia w Administracji naszego pisma **D-ra F. Burdeckiego — BABEL** (powieść wolnomyślicielska) za zł. 1.50 (zamiast zł. 7.50) + koszt przesyłki zwykłej gr. 60, polecanej 1.20.

Należność prosimy wpłacić zgóry na nasze konto P. K. O. Nr. 14.200.

Sala Tow. Higjenicznego (Karowa 31), dnia 20-go maja w piątek, o godzinie 8-ej wieczorem, ob. **Leo Belmont** wygłosi odczyt p. t. „**Niema chorób, niema śmierci**“. (Nauka Mary Baker, najslawniejszej kobiety świata, zwanej Napoleonem w spódnicy, twórczyni amerykańskiej religji). Szczegóły w afiszach.

Student filozofji, jadący 15 kwietnia r. b. do Pogożyczy, z którym rozmawiał w tej podróży, o łask. podanie swego adresu za pośrednictwem Redakcji W. P. Sprawa ideowa.

Treść poprzedniego numeru:

Redakcja — Pierwszy Maja — święto wyzwolenia. **Wacław Kotwica** — Co dla nich najważniejsze? **Stanisław Adamowicz** — Osobliwa wrażliwość kleru i kto właściwie bluźni? **Bartrand Russel** — Dlaczego nie jestem chrześcijaninem. **Marjan Wawrzeniecki** — Przystońcie. **Kronika. Z prasy.** Książki nadesłane. **Odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej.**

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
 rocznie zł. 14.00 miesięcznie zł. 1.20
 półrocznie „ 7.00 zagranicą 2½ dol. rocznie
 kwartalnie „ 3.50 numer pojedynczy 60 gr.
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
 Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktorka **Marja Jankowska**. — Wydawca **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**.

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.